

ISSN 2081-8912

ASPIRACJE



Nr 14 /49/ 2010

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 14 /49/

WRZESIEŃ 2010

TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 688 80 23 w. 28
wolek@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROSŁAWSKI

rysunek na okładce

KRYSTYNA BANIOWSKA-STĄSIEK

ISSN 2081-8912

wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/688-80-23/4 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl
www.biblioteka.tarman.pl

Tarnów – wrzesień 2010

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tym, że zmarła Janina Kania, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie. Jej biogramy i dokonania publikują wszystkie tarnowskie tytuły i portale internetowe. Przypomnijmy krótko: kierowała MBP od 1992 roku. Dzięki Jej zaangażowaniu tarnowska biblioteka stała się ważną instytucją kultury. Uczestniczyła w wielu forach kultury m.in. na zaproszenie Instytutu Goethego czy Centrum Pompidou w Paryżu. Była współorganizatorką Tarnowskiego Salonu Poezji (2003-2008) i organizatorką Salonu Literackiego w Tarnowie. Została za to wyróżniona m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

* * *

pamięci Janiny Kani

Tragarze słów
z bibliotek całego świata
rozmawiają
językami poetów i pisarzy.
Oni jak nikt znają
nasze codzienne lektury.
Światło kaganka
żarzy się w ich dłoniach
przez wieczność całą.

Polgłoci
mowy ludzkich serc
nigdy nie powinni umierać.
Zachowajmy w pamięci
ich twarze, przyjazne gesty,
głębokie spojrzenia.
W ich szeregu i Ona.
Dokonała myśli naszych
zespoleń.

Zbigniew Mirosławski

W sobotę, 10 kwietnia, 2010 r. w wigilię II niedzieli Wielkanocy wydarzyła się ogromna, narodowa tragedia. Wszyscy byliśmy w szoku po katastrofie prezydenckiego samolotu. Przeżywaliliśmy przecież niezwykle chwile. Ich kontekst budzi głębokie refleksje.

To przecież ta sama sobota, wigilia II niedzieli wielkanocnej, kiedy 5 lat temu umierał Ojciec Święty Jan Paweł II. Papież, który dokonał kolosalnego przełomu w doktrynie kościoła katolickiego. Jego nauka o Miłosierdziu Bożym, Jego konsekwencja w wyniesieniu ku chwale ołtarzy siostry Faustyny Kowalskiej, twórczo rozwinęły Mysterium Iniquitatis to znaczy problem dotyczący koegzystencji dobra i zła.

W wieku XX (od Objawień Fatimskich na temat rewolucji w Rosji), narastały procesy zmierzające do wielkiego „wybuchu zła”. Był nim rozwój komunizmu i faszyzmu.

Przesłaniem świętej Faustyny jest to, że jedynie prawda o miłosierdziu zdolna jest zrównoważyć zło obu tych ideologii. Ideologii, które doprowadziły do holocaustu, ludobójstwa: i w Auschwitz, i w Katyniu.

Już św. Tomasz definiował zło jako brak jakiegoś dobra! Dobra, które w danym bycie stają się niedostatkiem. Nigdy zatem zło nie jest całkowitą nieobecnością dobra. Dobro nigdy nie zostaje zniszczone przez zło!

Papież Jan Paweł II osobiście doświadczył, czym była „ideologia zła” i pod hitlerowską okupacją Polski i w latach pięćdziesiątych, po zakończeniu II wojny światowej. Ludzie odpowiedzialni za zło starali się ukryć swoje zbrodnie przed światem. Zła się nie zapomniano ale można je wybaczyć!

Przebaczenie jest jednocześnie uznaniem, że dobro jest potężniejsze od zła. Każdy człowiek musi świadomie pracować nad sobą. Droga ta składa się z trzech etapów: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia.

Oczyszczenie polega na wyzbyciu się złych intencji, złej energii, dążeniu do cnoty i prawdy. Oświecenie pozwala jak wewnętrzne światło dostrzegać całe dobro świata. Zjednoczenie według konstytucji „Lumen gentium” pozwala na doznanie bezwarunko-

wej miłości, gdy człowiek we wszystkim dostrzega miłość i przez wszystko albo powiedzieć lepiej pomimo wszystko działa zawsze z miłością.

Człowiek pragnący dobra wybiera je i jest jednocześnie odpowiedzialny za swój wybór. Wyróżniamy 3 odmiany dobra: dobro godziwe (*bonum honestum*), dobro użyteczne (*bonum utile*) i dobro przyjemne (*bonum delectabile*). Określone dobro staje się celem działania człowieka. Za działania słuszne i podejmowane z miłością uznać należy takie, które zmierzają do dobra godziwego. W przypadku dobra użytecznego człowiek skupia się na uzyskaniu korzyści. Jeśli godziwy jest cel, czasem można dobra użyteczne i przyjemne uznać za godziwe. Właściwe użycie wolności jest ściśle związane z ludzkim pojęciem dobra i zła.

Jak postawa życiowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego, dążenie do ukazania prawdy historycznej o Katyniu przed całym światem zmieniła postawę i świadomość całego świata – właśnie widzimy! Jak ciężkie i naznaczone męczeństwem życie Karola Wojtyły, jego twórczość artystyczna i filozoficzna zmieniły nas? Na ile znamy Jego dzieła: „Pamięć i Tożsamość”, „Pieśń o Bogu ukrytym”, „Przekroczyć próg nadziei”, „Tryptyk rzymski”, encykliki, listy, adhortacje apostolskie i inne? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sam sobie!

Z osobistej refleksji autorów naszej Grupy powstało kilka „gorących” wierszy o tragedii smoleńskiej. One otwierają nasz najnowszy numer „Aspiracji”.

PS.

Sprostowania wymaga błąd w numerze 13(48) ponieważ zamiast recenzji tomiku Roberta Stańczyka pióra Zbigniewa Leszczyca Mirosławskiego ukazał się tekst opowiadania Roberta pt. „Dogonić samego siebie” z nazwiskiem recenzenta. Robert ma wyjątkowego pecha (a My razem z nim), bo w poprzednich „Aspiracjach” jego wiersz pt. „Potrzeba istnienia” został błędnie przypisany Zuzannie Abrysowskiej.

Wszystkich zainteresowanych, zwłaszcza autorów: Zuzannę Abrysowską, Roberta Stańczyka i PT. Czytelników przepraszamy – redaktor Leszczyca i Zespół.

POEZJA

Motto: *Jego wielkość doceni lud w mądrości zbiorowej.
Nie potrzeba milczenia mącić fałszu mdłą nutą
Na kolana łajdaki, sypać popiół na głowę
Dziś możecie Go uczcić tylko wstydu minutą!*

Marcin Wolski

**Prezentujemy teksty powstałe bezpośrednio po katastrofie
10 kwietnia br.**

Olga Wałaszek

90 bram
smutek zatrzasnął tamte drzwi
ostatni lot ostatni krzyk
ptaka co w niebo zle się wbił
najgorszą wybrał z wszystkich chwil

pochwycił w białe skrzydła wiatr
i razem z wiatrem cicho spadł
złamanych skrzydeł jeden skrzyp
uciszył resztkę pustych dni

a teraz tłumu ślepy wzrok
wpatrzony w pustkę chłonie mrok
co zapadł w niebie kiedy tam
zamknięto 90 bram

Izabela Iwańczuk (Słupsk)

„Katyń 2010”

nie : nie byli aniołami
by skrzydłem zahaczyć o śmierć

„10 kwietnia 2010”

kwiat i cień
lot Katyń cień

„Ostatni transport”

ścięto dziewięćdziesiąt sześć róż
biało-czerwone
wrosły w sprawę Katynia

Andrzej Milewski

„Między Smoleńskiem a zwycięstwem
Między mściwością a przebaczeniem”

„Zastanówmy się nad sobą. Zastanówmy się nad odpowiedzialnością.”

Lech Wałęsa w wywiadzie dotyczącym katastrofy w Smoleńsku,
TVP Info,

11 kwietnia 2010 r.

Dlaczego uciekam od bólu?

Dlaczego buntuję się przeciw smutkowi?

Dlaczego czuję odrazę do zjednoczenia opartego na lęku i strachu?

Między bólem a radością

Między smutkiem a przyszłością

Między Smoleńskiem a zwycięstwem

Między mściwością a przebaczeniem

Między tragedią a tutaj

Między przeszłością a teraz

Miedzy Tobą a mną

W jakim królestwie mieszkają Polacy?

Czy są po stronie ciemności czy światła?

Jak robaczce żyjącemu z ciemności przeszkadza światło

Tak drgnęło coś w ich sercach

Na chwilę tylko

Jutro znów zapomną nauki swego Mistrza Miłosiernego

I wrócą do ciemności swej śmierci za życia

Smutno mi tylko, że patriotyzm tym się objawia

Wbrew zapalonym zniczom, i żalobie

Uciekam od ciemnej strony do słońca, które niesie nadzieję

Spotykam uśmiech, który zwiastuje nadchodzącą miłość

Idę przed siebie z wiosną, która da wiarę

I tak odpowiedziałem złu

Już nie zastanawiam się nad Tobą
Ty, który leżysz martwy daleko w obcym lesie
Zastanawiam się tylko nad sobą
I nad moją odpowiedzialnością
Zastanawiam się nad życiem
Bo żyje życiem

Zbigniew Mirosławski

Odlecieli od nas
do smoleńskiej ziemi.
Odlecieli od nas
do katyńskiej ziemi...
Tej, co groby otworzyła...
Wrócili i Oni... niemi!

Co nam obca moc wydarła
legło pod skrwawioną darnią.
Płacze niebo deszczem rzewnym,
mgła okrywa skargi.

Wszyscy od nas odlecieli,
prezydencka para...
Pan prezydent nie lubiany,
drogę do nas znalazł!

Mówił do nas o historii,
mówił rzeczy ważne..
poważne jak dramat..
Hienom śmiech na ustach zamarł...
Śmierć dodała glorii?

Egzulanci z naszych leży
nigdy krwi nie skąpią.
Dań tej krwi raz jeszcze świeżej...
Oczu blask nadwątlił.

chmura przecięła mi palec,
krew wytrysnęła soczyście
na nowo powstałe miejsce.
jako bierny obserwator
zobaczyłem, że to wszystko na porządku dziennym.

Michał Rams-Ługowski

„O śmierci”

Dzisiaj to humor tylko na dedykację
Parę prawd o śmierci, którym przyznasz rację
Człowiek żyje tyle, ile po nim pamięć
A może śmierć się skończy, zniknie strachu znamię
Anuż, może, być może
Gdy los zamiary pchnie nożem
I wtedy tylko miejsce wśród kibiców niemych
Co uskutecznić próbują z tamtego świata przemysł
Przemysł dla bytu
Od duszy w niebycie
Imię jej wryte w marmurowej płycie
Która przysłania morał
Co da żywot dostatni
Żyj każdym dniem
Jakby miał być ostatni

Jak ogniki świec nagrobnych
wiele znanych twarzy.
Choć różnili się, z osobna,
kto dziś kontrast wskaże?

Zamarły uśmiechy...
Co nam los zgotował!?
Zastygły uśmiechy,
przebrzmiały jak akord,
wybrzmiało *passe*,
wszyscy mamy...
dziury w głowach
z przestrzelonych czaszek.

Odlecieli od nas
do smoleńskiej ziemi.
Odlecieli od nas
do katyńskiej ziemi...
Ziemia Ojców ich przyjęła.
Wrócili do ziemi...

Maksymilian Tchoń

„wiersz na 10 IV 2010”

a wtedy nastał dzień i bóg oddzielił nowe sklepienie od nowej
wody,
bałem się już przeraźliwie, że każe mi zabić swojego nowego
brata.
potem nowo powstałą wodą splukać dłonie,
(innymi słowy mówiąc, wykonać stary gest,
bo przecież *quae vetera nunc sunt, fuerunt olim nova*).

jednak pozostawił mi wolną rękę- aniołowi opierającemu się
o firmament, dlatego
w ten chmurny dzień na chmurnym niebie
przeciąłem palcem chmurę,

Robert Stańczyk

„Dlaczego?”

Cóż, kiedyś życie było całkiem zabawne
kiedy raczkując jak niespełna człowiek odnajdywałem
wymyślonego przyjaciela pośród ciemnych zakątków
starego domu, by później siadając do jednego stołu

ucztować, częstując się wymyślonym chlebem i winem
i toczyć nie kończące się rozmowy o niczym
Od zawsze był jakiś inny niż przyjaciele
moich kolegów i koleżanek, niestandardowy, nie wszechmocny

nie najwyższy, ale pomarszczony i zmięty, starannie zapuszczony
objawiający się w nałogach pokracznego ciała
Ale jak prawdziwy przyjaciel tylko on wiedział
dlaczego dławi mnie strach, dlaczego ze wstrętem

od dnia odwracam głowę i usypiam stopy w pół kroku
nikt prócz niego nie potrafił tak wygładzić
pogniecionych poduszek małego pokoju
nikt nigdy lepiej nie ułożył na kominku gipsowych figurek

i soczystych owoców w koszyku na stole

Wystarczał mu ciasny wszechświat i szare
zakurzone niebo pod łóżkiem, wystarczało mu, że był
lecz jakimś sposobem im bardziej się stawałem

tym bardziej on kruszył się w sobie
Aż zostałem stworzony na podobieństwo i zapytałem
dlaczego, wtedy odszedł bojąc się chyba
że będę powtarzał to w nieskończoność

„Historia jednego pożegnania”

wrzesień jak gość nieproszony
wtoczył się z łoskotem na codzienny pokój
a nie wyjąwszy nawet rąk
z kieszeni deszczowego płaszcza
rozsiadł się wygodnie w fotelu
i nucił pod nosem
melodię przedwczesnej jesieni
właśnie tego dnia
stary niewygodny czas
w nieco makabrycznej pozie
zatrzymał się i zawisł na ścianie
jak święty obrazek
świat rozplynął się we mgle

czas w końcu popłynął
zupełnie niezależnie od koloru liści
uschły ostatnie wrzosa w wazonie
po lewej stronie łóżka
rozebraną z cielesności poduszkę
zniewoliła cisza
mgła opadła ukazując jedno
niekoniecznie miłe wrażenie
że za całą scenę rozstania
musiało nam wystarczyć
kilka wspólnych oddechów
pułapka niemego spojrzenia
i echo dudniących o puste naczynie kropel

„Oczekiwanie”

tak długo słuchałem twojej opowieści
aż stała się moją własną
gdy mówiłaś o zielonych winnych polach
smakowałem soczystych winogron
kiedy zachwyciałaś się kwiatami

stałem pośród tysiąca słoneczników
odnajdując w nich zatracone piękno
a jeśli tylko wspomniałaś o górach
czułem wiatr na twarzy
jak słodki oddech wolności
powoli ztracałem się w nim
i w twoim beztroskim uśmiechu co sprawiał
że jakakolwiek przyszłość niosła ze sobą
zapach landrynek i waty cukrowej
i wtedy zamilkłaś
a mimo to
gdy tylko zamykam oczy
słowa wciąż bezkarnie płyną w przestrzeni
i tylko czekam na ciąg dalszy
nie godząc się na tak ogromną ciszę
i takie zakończenie
twojej mojej naszej opowieści

„Mozaika”

kawałeczki rozbitego lustra
rozrzucone
pomieszane
jak części
niekompletnych
dziecięcych układanek

widnieją na nich
szczątki ludzi
uczuć
zdarzeń
przedmiotów
niegdyś niepasujących do niczego
odsunięte niebo
zapomniane piekło
błękit postrzępionych źrenic
kilka niewykorzystanych grymasów

nazwanych zwyczajowo
uśmiechem
jeden włos
długi krótki siwy
paznokieć
blizna na głowie
sen
marzenie
drugi pocałunek
kilka zmarszczek
wiosna zima
gest

odnalezione
przy wielkim sprzątanu
w szufladach
w szafach
pod dywanem
i chociaż pasują do siebie
tworzą
kanciasty popękany
niewyraźny obraz człowieka
którego już nie pamiętamy

„Wyższość małych liter”

trudno polubić małe litery
są takie... małe
pozbawione czegoś
w ich wykonaniu GÓRA
to tylko góra, której ujęto wielkości
potężne DĘBY to zwykłe drzewa
a OCEAN to woda, co nie posiada głębi
dziurą jawi się OTCHŁAŃ bezdenna
w małych literach
nie sięgnie się nieba

lecz DUŻE LITERY nie płyną
brakuje im delikatności i gracji
zbyt zimne i patetyczne
żeby REZONANS stał się melodią
w ich mniemaniu oczy
to jedynie NARZĄD WZROKOWY
i nigdy nie będą zwierciadłem duszy
a człowiek dużą literą pisany
pozostanie wyłącznie
EWOLUCYJNYM OGNIWEM
bez wyobraźni

„Zjawy mniejsze”

oto jest Prawda płochliwa jak łania
nie ma Szczytu, gdzie płaski horyzont
wierszy, kiedy Łą rzeka w korycie
i gdy z Jednego rodzi się dwoje, troje, tysiąc
pisałem świecie do Świata, matko do Kobiety
wracaj do niebieskiego Ptaka, co odleciał
rośnij, do Robaka, co drzewo krzyżowe toczy
do Zachodów, że jak odłamki szkła w bezkolorze
znaczyłem Myśl, co znika ledwie zabłyśnie
przy Nadziei, gdzie złotego skrzydła struną
brzmi Karzeł uczuć, Serce, co boli
bo życie w Zadatku, Bezsensowność, Cisza
bezkarnie nazwałem Was po imieniu,
Cień, co wyrósł nad miarę, wyniosłem
na święte Ołtarze i nie omieszkałem
przy tym, Boga opatrzyć wyzwiskiem
tak, oto jest Koniec, sen w objęciach Ognia
jak Szaleństwo, kiedy Błazen odchodzi
tak, była tam i Ona, w wiersze tchnięta, wierna
nuta Śmierci, bo umierały jeden po drugim
oto cała Marność, co nocami snuje się po Domu

Natalia Ewa Tryba

Odejdź
Wróć
Przytul
Rzuć
Słuchaj
Krzycz
Zrozum
Milcz
Dla Ciebie
Ja
Dla mnie
Nie Ty
Nie my
Dwa sny
Dwie dusze
Ja muszę
Ty odejdź

Błoga cisza.
Słucham jak deszcz wybija rytm o parapety.
Znowu cisza.
Włączam stary, czarno biały telewizor –
Znowu się zepsuł...
Huk, wrzask i ogień.
Znowu sąsiadka spaliła obiad po pijanemu.
Pewnie znowu nie ma siły, by wezwać straż.
Ktoś może zrobi to za nią...
I hałas... dźwięk syreny wozu strażackiego.
Pogotowie i policja.
Ciekawe... gdzie ją zabiorą?
Albo – nieważne... mogła nie pić.

Ma przecież dwójkę dzieci.
Płacz, szloch i lament.
I znów... moja błoga cisza.

* * *

Spróbuję zameldować się w dorosłości
Nie tracąc meldunku w dzieciństwie
Nauczę się biegać w szpilkach
I puszczać bańki mydlane
W ciszy obejrzę dobranockę
i... chyba pójdę spać
bo jak tak patrzę na ludzi
to nocne melanże nie są sposobem na życie

* * *

Moje ukryte ja
Woła, abyś je w końcu zauważył.
Nigdy nie rozgryziesz jaka jestem naprawdę –
Sama nie rozgryzę.
Nie założę maski
Aby Ci się przypodobać
... ja nie z takich.
Mogę patrzeć jak udajesz,
Że nie znasz uczuć.
Mogę – ale nie muszę.
Nie lubię się okłamywać.

* * *

Milczę – rozumiesz
Jak nikt Ty to czujesz
Ty słuchasz
Ja mówię
Milcząc
Rozumiem
Nie umiem

Ty mówisz
Ja słucham
Ty szukasz
Zrozumienia
Nie rozumiem
Ty słuchasz
Ja mówię
Milcząc

* * *

Nie zgubiłam pantofelka.
Nie zatrulałam się jabłkiem.
Nie spałam na ziarnku grochu.
Nie czekałam na księcia.

Bo...

Wolę chodzić w trampkach.
Nie biorę rzeczy od nieznajomych.
Rzadko śpię.
A książkę nie istnieje.

* * *

Bezsens
Beznadzieja
Bezdech
Bezgłos
Nie żyję
Oddycham
Niemożliwie
Nienaturalnie
Naiwnie
Czekam

Zuzanna Abrysowska

„Kontrasty Rio”

Nad Atlantykiem – ogromne, kolorowe miasto,
wysokie budynki zasłaniają malownicze favelas,
rozrzucone na stokach granitowych gór.

Setki hoteli nanizanych jak drogie kamienie
na uliczne naszyjniki Copacabana i Ipanema –
bliźniaczych plaż, obramowanych koronką fal,
umytych wieczorną bryzą, satynowo lśniących.

Na maleńkich, śródmiejskich działkach wielkie,
niczym klocki olbrzymów, wieżowce,
z elewacjami jednolicie podzielonymi
jak gigantyczne kartki zeszytów w kratkę.

Między nimi bajkowe małe kamieniczki,
zdobione bogato balkonami, sztukateriami,
jak rodzyunki wetknięte w wielkanocne ciasto.

W stare kamienice wciśnięty równie stary kościół
z wysoką attyką, faliście ku niebu wypchniętą,
niczym duch zaciśnięty w kleszczach świeckości.

Z Corcovado, zza stalowych prętów rusztowań,
Chrystus Zbawiciel cierpliwie spogląda
na piękne swą niedoskonałością miasto.

Brazylia, Rio de Janeiro, 2010r.

„Parana”

Kilometry stalowych pomostów
setkami stopni przecinają deszczowy las,
co kilka metrów otwierają nowe widoki
zapierające dech naturalnym pięknem,
przepelniające pierwotną grozą.

Wokół z różnych poziomów skał
drapieżne kaskady spienionej wody
rzucają się żarłocznie w przepaść
coraz szybciej, mocniej, gwałtowniej,
z coraz głośniejszym hukiem.

Osiągnąwszy apogeum mocy
w czeluści Diablej Gardzieli,
rzeka wybucha dumnie w niebo
milionami rozpylonych kropel,
chmurą mlecznej mgły.

Nabulgotawszy się, naskakawszy,
wyszumiawszy, postraszywszy, natańczywszy,
olbrzymia rzeka wreszcie cichnie,
z powagą spokojnie toczy rozległe nurty,
by zobaczyć Buenos Aires i utonąć w oceanie.
Argentyna, Cataratas do Iguazú, 2010r.

„Perito Moreno”

By błyszczeć, nie trzeba mu słońca,
lodowe szpikulce świecą
własnym ukrytym światłem:
białym, lazurowym, turkusowym,
rozdartym ciemnymi zygzakami spękań,
ultramarynowymi dolinami.

Trwa ogromny, majestatyczny,
z głęboko zamrożonym
zimowym stoickim spokojem,
z pozorną wolą istnienia
przypisaną prawdziwemu życiu,
zamarły nagle, skamieniały w biegu,
pozornie trwały, niezmienny.

Latem rozgrzane słońcem lodowe bloki
odrywają się, spadają z głośnym pluskiem

i powoli dryfują coraz dalej i dalej,
a lodowiec nadal niewzruszenie trwa,
jakby nigdy nic się nie stało.

Argentyna, Los Glaciares, 2010r.

„Bezsilność”

Nad parterowymi domkami z płyt, z blachy falistej,
nad kolorowymi farbami malowaną biedą
grafitowe chmury suną po ołowianym niebie,
wiatr wyje pędząc krople deszczu.

Snujemy się bez celu po pustym mieście,
ze śledzącą nas sforą bezdomnych psów,
pokładających w nas nowe nadzieje.

Niedaleko czeka na nas bezskutecznie
wspaniałe Torres del Paine,
zalne deszczem, zatopione w chmurach.

Chile, Patagonia, Puerto Natales, 2010r.

„Historia”

Z ciemnych wód Cieśniny Magellana,
dla przypomnienia wszystkich
zbląkanych w tym labiryncie,
szkielet zatopionego statku sterczy
jak nagie żebra wieloryba.

Dumny, długi bukszpryt
niczym wskazówka zegara
z czasem coraz wyżej i wyżej
wskazuje nieosiągnięty nigdy cel.

Chile, Patagonia, Punta Arenas, 2010r.

„Wiatr”

Gdyby wiatr mógł mówić –
wiatr napierający, penetrujący
każdy intymny zakątek –
posłuchałabym jego opowieści,

a i tak byłaby ona niejasna i sprzeczna,
zawsze niedopowiedziana do końca,
kryjąca w zakamarkach tajemnice.

Lecz wiatr nic nie opowie.

A ja coś ciekawego opowiedzieć mogę,
jeśli przebiegłam tędy tylko raz,
znacznie szybciej i pobieżniej niż on?

Chile, Patagonia, 2010r.

„Torres del Paine”

Z zastąlej, porannej szarości
nadlatują nieomylnie kara – kara –
czarne znaki niedawnej śmierci.

Drogę zagradza stadko guanako
wlepiając w nas kilkanaście par
zdumionych, wielkich oczu.

Czy zawrócić i nie jechać dalej?

Lecz ruda sierść lśni jak ogień
na tle mglistej szarości nieba,
jak zwiastun gorącego słońca
przyciąga i kusi w góry.

Chile, Patagonia 2010 r.

„Stara generacja”

Były urodziny,
było czerwone wino..

Mimo różnic wieku,
szukaliśmy piosenek,
by zaśpiewać razem.

My jeszcze znaleźliśmy,
a nasze dzieci, wnuki?

W Montevideo grzmi.

To fanfary na naszą cześć?

Urugwaj, Montevideo, 2010r.

„Romantycznie”

Z zielonego cienia
potężnych, łaciatych platanów
zgarbiony dozorca wymiata
całodzienny kurz.

Za chwilę w niebieskim zmierzchu
stare latarnie rozpalą złote kręgi,
błyszczą wypieszczone karoserie
zabytkowych aut pełnych kwiatów.

Wpadniemy w zaczarowany czas:
w zastygły świetlisty krąg
dawno wygasłej latarni morskiej,
w urok romantycznych nastrojów
skradzionych ze starych obrazów,
w młodość naszych prababek,
w paryską lekkość bytu
początków dwudziestego wieku.

Urugwaj, Colonia del Sacramento 2010 r.

Krystian Janik

„Bezpowrotność”

Tajemniczość roztacza
nade mną swe skrzydła.
Wchodzę w korytarze
martwych cieni.
Połączenie mego ducha
z tym co niewiadome, nieokiełznane,
następuje w słodkim zmierzchu
zacierającej się granicy światów.
Umieram bez wody przejścia,
bez świętej osłony
chroniącej przed tym,
co czai się w mroku wiecznej nocy.

„Krzyżowanie”

nawet ogień nie zdoła
zatrzymać pędu ludzkości
ku męce

owładnięci zmartwychwstaniem
Chrystusa krzyż swój
niesiecie

upadłem
zostałem za to opluty
ja ten co krzyża swego
na ramiona nie bierze

ja opluty ja wyklęty
ja znienawidzony

wchodzę
między święte psy
owładnięte zemstą

rozszarpią mnie
widzę to w ich ślepiach
płonących żądzą śmierci

ja opluty ja wyklęty
ja ukrzyżowany

Michał Rams-Ługowski

„Biegnę, stoję, idę”

Biegnę, stoję, idę
To zdanie zbyt proste
Dodam jeszcze „myślę”
By było bardziej wzniosłe
Szedłbym, nawet biegłbym

Gdybym miał do kogo
Teraz stoję w miejscu
Chodnik trącam nogą
Nadal to zbyt proste
Brak tu epitetu
Trącam więc złośliwie
Wśród miejskich poetów
Co do ucha szepcą
Swoje rymy zwięźle
Czasem jest to wzniosłe
A czasem wręcz siermiężne

Anna Sitko

„Klatka schodowa”

Wylałam się
Spływam po schodach
w dół
Szczyzny pijaka
nad podziw dziś
nieruchome

Pod stopami mymi
i pod stóp chodnikiem
Kłęb wielki się załagał, a w kłębie się roi
Nie wiem, czym jest kłęb i co on mi czyni
pod stopami mymi

A nad głową moją
i jej skrawkiem nieba
Pionem biegnie lina, w kłęby się zanurza
Nie wiem, czy mi szkodzi, czy – grodząc – mi sprzyja
ponad głową lina

Kłęb kłębem obraca
i za linę szarpie
Lina to się splącze, to znowu napręży
Widzę w kłębie krety, a na linach harpie
i tylko czekam aż popuszczą więzy

„Znikąd odchodzisz”

Znikąd odchodzisz
Donikąd przyszedłeś
Usiadłeś obok, ustami swymi
Po moich wodzisz

—
Mroki rozpaczy
Z rozkoszy mrokiem
Malują obraz łzą na twarzy
Nikt go nie zobaczy

Zalega w pamięci
Strach nieprzeżyty
Z duchami niemymi
Niespokojnie się kręci

Zbigniew Mirosławski

„W bibliotece”

Wiatr miota płatki śniegu,
w prawo, w lewo,
na wszystkie strony,
nerwowo jak muzyka
„Go Johnny, Go Go Go”.

To Johnny B. Good
w wykonaniu „Proletariatu”.

Dzień obudził się jasny
a mocna kawa
otwiera szeroko oczy.
W jakie rejony ruszę
poetyckim szlakiem?

Rozmawiam z Darkiem R.
o wierszach z Rzymu i Krakowa
a śnieg za oknem,
jakby padał nad naszymi głowami.

Wiatr porusza myśli,
unosząc je coraz bardziej wysoko.

* * *

W życiu tylko chwile
nie piękne bywają
ale to sprawa doświadczenia,
bo Rysiek inaczej uważał.
Jego: trasy, stresy i kraksy
rozbijały codzienności rytm.

W nocnym klubie
powracał spokojniejszy puls,
gdy „...do rana królował blues...”.

Dzisiaj słuchając „Dżemu”
wchodzimy w Jego „...intymny
muzyczny świat...”.
Każdy moment
rozkwita jak kwiat.

Po lekturze „The World of Suzie Wong”
Richarda Mason’a

To nie „Stąd do wieczności”,
nie Prewitt i nie Lorene.
Ale historia
Suzie Wong, (Mee-ling Wong)
warta jest wysłuchania,
Robert Lomax,
jej malarz,
opiekun i wreszcie... mąż
odkrywa przed nami
wszystkie strony
i wrażliwości stany,
ukazuje subtelne
kurtyzany.
Przemierza z Suzie:
Hongkong, więzienie
Leichikok i Londyn.
Hotel Nam Kok
jest jak port
dla dziewczyn
„za burtę” wyrzuconych,
ostatnią bezpieczną
przystanią
a ich naiwne marzenia,
cheongsamy,
wschodnia uprzejmość
i „praca codzienna”
to nie egzotyczny koloryt,
a niekończący się dramat,
najtrudniejszy
„z życia” egzamin.
Jak zachować w sobie niewinność
pomimo „obsłużenia” kilku
tysięcy marynarzy?

Dariusz Romanowski

„Bezdroża czasu”

Strzeliste świątynie niedojrzałych dziewcząt
Bezczeszczone kolumnami penisów
Rumieniących się chłopców lub mężczyzn
Ze wszech miar bardziej doświadczonych
Bezdroża czasu i łkające bękarty
Otwarte na przestrzał arterie wszechświata
Podkulone ogony zarzyganych bogów
Odwiecznych suwerenów ludzkich sumień
Postmodernistyczny bełkot zegarów
Wyjątkowo chujowe prognozy na przyszłość

„36 i 6”

Trzydzieści sześć i sześć i żyję
Budzę się i zasypiam
I wciąż nie brak mi pomysłów
Na życie i na śmierć
Choć nadal wolę to pierwsze
Trzydzieści sześć i sześć i żyję
Dzisiaj nie boli mnie nic
I mam nadzieję że jutro
Więcej boleć nie będzie
A nawet jeśli mam
Trzydzieści sześć i sześć i żyję
I ma prawo boleć
Wszystko i jeszcze więcej
Każdy obrót ziemi
Wschód i zachód słońca
Trzydzieści sześć i sześć i żyję
I co najważniejsze
Widzę słyszę dotykam
Raduje się i smucę
Póki jeszcze mogę i chcę
Trzydzieści sześć i sześć i żyję

Adam Rajski

* * *

Doszło do tego, że rozpamiętuje każde słowo
wypowiedziane w blasku lampki nocnej,
w myślach dotyka wciąż od nowa skórę aksamitną
i dziwi się, że to Jej zdania tak głęboko utkwily
w jego sumieniu, jakgdyby były pękiem strzał
o metalowych grotach rozdzierających pierś
odkrytą. Zapamiętany niezwykle entourage
pobudza każdą komórkę ciała, elektryzując
i wyzwalając fale energii kosmicznej?
Świadomość smutnych chwil i szczęście
wtedy objęte, garnące się prosto w ręce,
złamane po połowie, zostało Wam objawione.
Odtąd już pozostanie nie tylko odległym echem,
będzie codziennym udziałem, dopowiedzeniem
na stronie, do każdej chwili przebytej,
do każdej trwającej rozmowy.

* * *

Dla Odyseusza
jesteś jak Nauzykea,
jego i własną odwagą.
Nie połączą się jednak
wasze drogi,
choć go zachwyca:
delikatność,
pieszczota długich włosów,
i zręcznych dłoni,
śmiała nagość,
rozchylonych ud,
miękkie nabrzmiące brzegi
tej fałdy, którą pochwycił
przelotnym spojrzeniem.

Zostały na zawsze zapisane
w jego marzeniach.
Wasze spotkanie,
jak nad wodami
dzikiego strumienia,
błyszczą rozświetlonymi
kroplami potu na skórze,
on głaszcze krągłe biodra
i pełne piersi gładzi
a ty nad jego męskością
pochylona,
masujesz ją ustami
i przyjmujesz do łona,
aby w rytmicznych posuwach
do Raju go doprowadzić.
I choć szczęście
bywa tak krótkotrwałe –
Pamiętaj o nim,
kiedy do swojej
Itaki
odpływa.

* * *

*„Miłość jest stanem umysłu,
nie wyłącznie fizyczną rozkoszą”*

Przyjechała po tygodniach tyłu,
on jej szukał wzrokiem, myślał o niej
ale Czas się musiał spełnić w chwili
lecz nie wcześniej niż po słońca skłonie.

Urok spojrzeń wzajemnych nie kłamie,
skóra płonie i iskrzą źrenice,
wspólnie pokłon oddajecie Kamie¹,
bodźców strawą umysły karmicie.

Karma trawi Waszych żądz użycie
lecz zrywacie więzi: form, energii
i iluzje znikają w Przedbycie.
Czas materii jest czasem niewiernym,

słońca spłoną, pogasną księżyce
ale moment spełnienia – powiernik,
będzie wiecznie krążył po orbicie
jako dowód kosmicznej loterii.

¹ **Kama** – jeden z klasycznych, celów życia Hindusa. Oznacza również zewnętrzne bodźce zmysłów i zanieczyszczenie zmysłowymi bodźcami w umyśle. Kaṃa jest postrzegana, jako jeden z czterech stadiów życia człowieka. Jest najniższym szczeblem w drabinie celów hinduistów, ponieważ nawet zwierzęta pragną fizycznych przyjemności. Innymi dwoma puruszarthami są dharma i moksza.

Moksza (dewanagari – „wyzwolenie”). W hinduiźmie, jodze i dżiniźmie – ostateczne wyjście poza krąg samsary i tym samym zaprzestanie przyjmowania kolejnych wcieleń po śmierci. Możliwe do osiągnięcia różnymi sposobami, m.in. przez praktykę medytacji. Odpowiednik oświecenia znanego w buddyźmie.

W filozofii hinduskiej moksza rozumiana jest jako wyzwolenie od iluzji (Maja) wywołanej pełną identyfikacją umysłu z myślami oraz percepcjami zmysłowymi, uwięzionymi w świecie form: energii, materii, czasu, przestrzeni oraz zależności przyczynowo-skutkowych (karma), a przez to nie pozwalającymi na doświadczenie własnej prawdziwej natury – czystej świadomości, która nie ma żadnej formy.

Śaiwa Purana podaje, że Kamę stworzył bóg Brahma.

Najbardziej znany mit o Kamie opisany jest w *Kumārasāmbhavam*: Kama, aby skłonić bogA Śiwę pogrążonego w medytacji do spółdenia dziecka z Parwati, wystrzelił w Śiwę strzałę z kwiatów. Jednak Śiwa natychmiast otworzył swoje trzecie oko (adźna) i jego promieniami spalił Kamę. Światu, pozbawionemu miłości i pożądania, groziła zagłada. Aby temu zapobiec, Śiwa przy-

wrócił Kamę do życia, jednak tylko jako myśl (podkreślając w ten sposób, że miłość jest stanem umysłu, a nie wyłącznie fizyczną rozkoszą). Festiwal *Holi* ma upamiętniać to wydarzenie.

Beata Korabiowska-Żyrkowska

* * *

dziękuję
za mój śnieg
za złamane drzewo na ogrodzie
za kota na parapecie
za słoneczne promyki
odbijające się w zamarzniętych
lisciach właśnie w tej chwili
za koronkowa sukienkę
którą znów założyłam
za wszystko to, co mi nie wychodzi
za to, że jesteś
za to, że w Tobie zasypiam
za jedno nie dziękuję
za Miłość
KOCHAM

* * *

biegniemy przez raj szaleńczo
z uciechy dysząc i sapiąc
splotły się drzewom gałęzie
zmyliły się głosy ptakom

biegniemy przez raj szalony
drzewa się mają zielenią
gdy jabłonie do nas się śmieją
nadzy, kłaniamy się cieniom

Dominika Wianecka

„zgrubienia”

całujesz słowami moje
podziurawione „ja”
naiwnie poddaję się
przeklinam powietrze
że nie pachnie
tobą
i **czekam** niecierpliwością
jutrzejszej nocy

bronię się oddechem bo
odejdiesz jak zawsze
tylko czy nie za daleko
i **na** zbyt długo ja
inaczej nie potrafię
nie przestawię zegara
na dawną miłość do
ciebie

Monika Chytroś

„SEEMANN”

Ja jestem
z zawodu
poławiaczem marzeń.
Dzisiaj
jak i z kolejnym dniem
wysycha morze.

Nuda
goni bezczynność,
a książkom
tylko żółtych kartek przybywa.

Zarzucam sieć
z przyzwyczajenia.
Gdyby dano mi szansę
już dawno odszedłbym spokojnie.
Ale zawsze znajdzie się ktoś
kto roi pretensje,
kto nazbyt wychyla się za burtę.

Ja jestem
z zawodu
poławiaczem marzeń.
I codzień przynoszę martwy łup
– maszyn serca.

„Porcelanowy Koniec Świata”

Ja jestem jak laleczka
posłusznie klaszczę w dłoń.
I sztywno się uśmiecham
gdy widzę świata koniec.

Uciekasz wraz z innymi,
spływają na mnie łzy.
Och, nie bój się już więcej
zapomnij co to krzyk.

Spocznijmy razem w ciszy
– Laleczka i jej Pan.
Przytulmy wspólne srebro
śpiewając raz po raz.

Ja jestem jak laleczka
posłusznie klaszczę w dłoń.
Przeszywa mnie strach wielki
gdy widzę wszędzie ogień.

Spróchniałe lecą belki,
wzniesają się płomienie.

Och, nie płacz nigdy więcej
odejdźmy w zapomnienie.

Zamknijmy nasze życie,
przeimiemy niczym wiatr.
Pozwólmy im odetchnąć,
poszukać własnych spraw.

Ja jestem jak laleczka
posłusznie klaszczę w dłonie.
I leżę obok Ciebie
w kamiennym, zimnym grobie.

Krzysztof Maniak

„Intymność”

Gwałt bo popatrzyłeś mi w telefon
Jak pisałem esemesa
Zmieniłem słowa.
Bo podsłuchałeś kilka taktów piosenki
Ukradłeś mi ją, już nie jest moją ukochaną
Na dobranoc.
Ja nie chciałem, zatańczyłeś ze mną
Na moich rozsypanych myślach.
Gwałt bo ktoś rzucił okiem na
Tytuł książki,
Niech odpocznie,
A przynajmniej zasłoni
Okładkę, nie kończ.

„Bliskość”

Tyle w Tobie spontaniczności.
Widzianej kątem oka,
zapatrzonego w chodnik przechodnia...
W szarym płaszczyku sięgającym lekko za kolano
Podbiegasz do mnie deszczową porą.

Nie omijając kałuż,
Niecierpliwie, chlapiąc na boki.
Opierasz się o mnie tak brawurowo, mocno....
Kiedy idziemy wzdłuż zamazanej ulicy
Mówiąc kolejne «cześć»
Nawet do tych widzianych przez nas po raz pierwszy,
Do których uśmiechasz się tajemniczo.
Tak subtelnie słowa nam się kończą...
Ogrzewa nas jeszcze tylko
Chwilowe ciepło mokrych ciuchów.
Zanim się ściemni,
Zanim tak po prostu
Stojąc na palcach
pocałujesz mnie
W kącik ust...

„Oddech”

Daj mi trochę
Twojego bólu brzucha
Przeziębienia,
abym pamiętał
jak było dobrze,
chodzić przemoczonym,
Usiądź zakaszl
Nie krępuj się tym.
Takie to naturalne
Kiedy czuje drganie
Twoich płuc
Opartych o moje,
łzawiące oczy.
Czytam je,
staranne
spojrzenia.

„Majowa noc”

Jesteś jak majówka
Pachnąca kadzidłem w kościele.
Jak niewinny, krótki wieczór,
na nie nagrzaną ziemi,
Kiedy leżysz wzruszając ramionami.
Słowa szeptane wypuszczasz z ust,
Co jak komary gryzą mnie.
krążąc nad ranem koło ucha.
Budzę się, rozdrapuje je
do krwi co smakuje trawą.

Szymon Hendzel

* * *

Ciesz się mnie szelest traw
na wietrze kojący
swym szeptem do snu.

* * *

Czekając na sen
spoglądam na samotną
gwiazdę nad lasem.

* * *

Miasto okryte
nocą tonie wśród kwietnej
woni – tak zwiewnej.

Izabela Tarasiewicz

„Bo Ty”

Żyję by nawet co miesiąc przypadkiem Cię spotkać...
Pod blokiem, na rowerze, w myślach i opowieściach.
Tam gdzie o Tobie potrafię zapomnieć, dla naszego Calibana
i gdy dostaję głupawki.
Kiedy mijam cię na ulicy i w autobusie, gdy się tego nie
spodziewam.
Warto żyć dla Twego „Cześć Iza”, dla uśmiechu choćby
najmniejszego...
a ja, cieszę się jak dziecko... choć nim jestem.

„Nie wmawiaj mi”

Gdy się godzimy, nie wmawiaj mi,
że to była Twoja wina,
bo tego co powiedziałeś nie wymażesz.

Kiedy jesteśmy sami, nie wmawiaj mi,
że nie chcesz być z żadną inną,
w końcu kiedyś rzekłeś,
że nie wierzysz w miłość do grobowej deski.

Gdy ze mną zrywasz, nie wmawiaj mi,
że to była moja wina.
Przecież to ty mnie okłamywałeś,
ale po co mówiłeś, że zrobisz dla mnie wszystko wiedząc,
że ja zrobię jeszcze więcej.

„Samotnia bez uwagi”

Rozpacz przeszła me ciało.
Czuję się jak dziecko walczące o uwagę, porzucone zwierzę.
Żyję w mroku doznając zła.
nieudolne, niezgrabne, nieogarnięte,
zrozpaczone, ciamajdowate i ... niechciane.

* * *

Gdy przyjaciele denerwują to jest koniec świata.
Gdy przyjaciele Ci się dziwią, wiesz że do nich nie pasujesz.
Gdy odchodzisz od przyjaciół czujesz że żyjesz.

PROZA

motto: „*Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałować tego,
czego nie zrobiłeś,
niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść
bezpieczną przystań.
Złap w żagle pomysłne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj.*”

Mark Twain

– Kiedyś byłem –

„Dlaczego przestałeś pisać?” – zapytał mnie anioł. Złotowłosey anioł, który co wieczór układał swą głowę na mojej poduszce i każdej nocy przypominał o istnieniu nieba.

Opowiem Ci dlaczego:

Dorastałem wśród truskawkowych pól. Jako dzieciak biegałem pomiędzy pęczniejącymi on słońca grządkami, a każdy dzień stawał się kolejną, nieskończoną opowieścią, której sens nadawały wieczorne ogniska i nocne marzenia szczęśliwego chłopca.

I to właściwie jedyne wspomnienie z mojego dzieciństwa. Tak jakby w tamtym okresie nie istniało zimno ani strach, jakbym żył tylko latem...

Gdy dorosłem, nadszedł czas, by opuścić truskawkowe pola i ruszyć w świat. Moim jedynym bagażem była głowa przepełniona marzeniami i wspomnieniami oraz niewyczerpana wyobraźnia, która pozwalała mi każdą wolną, od jakiejś cudem zdobytej pracy, chwilę poświęcić na pisanie.

Miałem swój świat. I nie było w nim ani truskawkowych pól, ani piwnic czy strychów, w których mieszkowałem. Nie było w tym świecie miejsca na tanie dziewczyny, które czasem mnie odwiedzały, na alkohol, którego zapach towarzyszył mi o każdej porze dnia i nocy. Nie zdarzały tam się kłótnie ani bójkі. Nie słysząc też było całonocnego szlochu dziecka za ścianą ani bełkotu pijanych rodziców.

Mój świat był inny i patrząc z perspektywy czasu, zmuszony jestem stwierdzić, że był... nudny. Dla mnie jednak nie istniało nic poza nim.

Każdego ranka zatapiałem się w wyimaginowanej morskiej głębinie, oddawałem ciało promieniom słonecznym, a we włosy wplatałem rześki, czysty wiatr. Wznosiłem się na najwyższe szczyty, a wieczność z perspektywy wszechmogącego szaleńca stojącego na krawędzi skarpy wydawała się być jedynie mrugnięciem oka. Byłem Bogiem. Sam do siebie należałem i sam siebie tworząc, sam w sobie umierałem. Codziennie bardziej. Zatracać się w swo-

im jestestwie zbudowałem doskonałość. Byłem zarazem genialnym twórcą i doskonałym wytworem. Trwałem w przekonaniu, że to, co tworzę jest doskonałe i, że ja sam jestem doskonałością. Poczułem, że muszę to wykrzyczeć i, że cały świat powinien usłyszeć mój głos.

Wszedłem na jeden z moich szczytów i wznosząc w niebo głos wykrzykiwałem swą chwałę, a moje słowa odbijały się gromkim echem od bladej linii horyzontu.

Zewsząd zeszli się ludzie, których nigdy wcześniej nie widziałem. Mieli kolorowe twarze, a ich szepty zagłuszały mój krzyk. Przeraziłem się gdy stwierdziłem, że to nie ja ich stworzyłem, że wtargnęli do mojego świata nieproszeni, tacy dziwni, obcy.

Ich ciche głosy, słowa zaczęły mnie obezwładniać, bezwiednie wdzierając mi się do mózgu! Ich racje, powody, przekonania, wspomnienia, radości, wiara, plany – słyszałem to wszystko! Tak bardzo chciałem ogłuchnąć, ukryć się, zniknąć!

Upadłem. nastąpiła cisza i ciemność. Otworzyłem oczy i spojrzałem na swoje dłonie. Były brudne! Paznokcie przypominały szpony zwierzęcia. Nie pasowały do mojego idealnego ciała, które sam sobie wymyśliłem.

Z trudem poruszyłem głowę. Znajdowałem się we wnętrzu białego pokoju, który niczym nie przypominał rajskich salonów z moich opowieści.

Chciałem wstać lecz nieopisany ciężar przygniatał moje wątłe ciało...

Bardzo wiele czasu musiało minąć nim zrozumiałem kim naprawdę jestem. Zanim serdeczna pani w białym kitlu za pomocą strzykawki wpoili mi nową świadomość.

Nigdy więcej nie chciałem i nie potrafiłem już nic stworzyć. Białe kartki spadły wraz ze mną z ostatniego szczytu, który stał się moją osobistą wyrocznią.

Czasem tylko myślami powracam do truskawkowych pól. Najczęściej w zimowe wieczory, które w tamtych wspomnieniach nie istniały nigdy.

Anioł zniknął.

Trzeba było ją pochować. Rodzina zastanawiała się nad kremacją, ale ostatecznie zdecydowano się na tradycyjny pogrzeb, z księdzem, trumną i grobowcem – wielką szarą bryłą, w której zniknęła. Nie padał deszcz, nie było mgły. Innymi słowy, to nie był pogrzeb filmowy, natura nie oddała zmarłej spektakularnego hołdu, jakim zwykła obdarzać nieboszczyków według wyobraźni scenarzystów.

Ona sama zawsze przypominała ocean, jednak nie pod względem głębokiej wrażliwości. Nie, ona była raczej humorzasta jak wielka woda, burzyła się pod wpływem lekkiego wiatru i fale jej złości rosły miarowo, wzrastały, piętrzyły się, by z całą siłą uderzyć o brzeg jej warg, zamieniając się w pełne wyrzutu i sarkazmu zdania, raniące wszystkich w pobliżu. A jednak ludzie ją uwielbiali. Nosila w sobie ten dziwny rodzaj tajemnicy, która nie znosiła by o niej mówić, czy próbować ją rozwiązać. Nie wiadomo, czy wymyśliła ten swój sekret, tak jak wszystko inne, czy to coś było jej „dane”. Bo była też osobą wymyślającą samą siebie, tworzącą na nowo cały swój portret, począwszy od malowania tła, aż po wykańczanie koloru oczu. Właściwie ta umiejętność byłaby dla każdego człowieka w jakiś sposób przydatna, ale nie dla niej. Ona za często malowała, za często to niszczyła i za często zaczynała od nowa. Jej życie zagracone było resztkami niedokończonych i podartych płócien, zużytych pędzli i zaschniętych farb.

Jej piękność była kwestią sporną, jednak większość przypuszczalnych ankietowanych, odpowiedziałaby, że tak, że była piękna. Pod koniec życia już nie, ale kto robi ankietę na temat wyglądu umierającej? Wydawałoby się więc, że jej twarz była zachwycająca, tymczasem była jedynie atrakcyjna. Ludzie rzadko odróżniają ponadczasowe piękno (zakładając, że może być ono częścią człowieka, bo raczej występuje w tym, co człowiek tworzy), od ładnej buzi. Dzięki chorobie pozostawała filigranowa, łamliwa, delikatna. Dla niektórych była jedynie przerażająco

chuda, czy też przesadnie koścista, ale jakie to miało dla niej znaczenie? Ona zniknęła, to ją napędzało i paradoksalnie dawało jej siłę.

Nikt jej nigdy nie poznał, bo jak znać kogoś tak zmiennego? Wszyscy jej chłopcy, których miała mnóstwo, byli tak naprawdę odzwierciedleniem jej chwilowego kaprysu. Przyjaciele zapewne też. I rzeczy. Mnóstwo rzeczy, które wydawały się ją uzupełniać, oprawiać ją w ramkę, dzięki czemu była gotowa do zawieszenia w pamięci otoczona wianuszkiem nieożywionych piękności. Jej ukochane filmy, zawsze klasyka, pełna staromodnego wdzięku aktorek pokolenia Marilyn Monroe; drogie magazyny dla pań, uzupełnione nieistniejącymi zdjęciami modelek, o nieistniejących kształtach i twarzach; ambitne książki, to wszystko artystycznie leżało rozrzucone na podłodze jej pokoju. Cała ta sterta krzyczała: „Tak, nasza właścicielka ma styl, klasę, wie co dobre i jest obyta w świecie, nie to co ty, tłusty nudziarzu!“. Wątpliwe jest, żeby powodowanie u gości kompleksów było aż do tego stopnia jej celem, nie mniej jednak pełna nieakceptacja siebie stawiała się stałym punktem programu wizyt w jej domu.

Przebywanie z nią wydawało się być wielką przyjemnością. Nawet jak mówiła to też było w miarę dobrze. Może nie tak wspólnie, jak gdy tylko trwała, niczym manekin na wystawie, ale dało się jej słuchać. Zwyczajne patrzenie na nią było przyjemnością i to nie tylko dla mężczyzny, choć u płci pięknej ta przyjemność mieszała się z zazdrością i ciągłym, niekończącym się potokiem przekleństw w głowie. Ale ona chciała mówić, a ta jej gadanina ją oszpecała do tego stopnia, że z czasem stawiała się nie do zniesienia. Dlatego jej przerywano. Ale odzywanie się w jej towarzystwie nie było łatwe. Patrzyła na wszystko bardzo krytycznie i często kwitowała czyjąś wypowiedź znudzonym spojrzeniem. Tematy trzeba było dobierać niezwykle starannie, by ją zainteresować, nie urazić jej i wyrazić swoją opinię tak, by była zgodna z jej opinią.

—

Co stałoby się, gdyby natrafiła na drugą taką osobę jak ona sama? Są chyba tylko dwie możliwości – albo by się znienawi-

dziły, albo pokochały. Ale zdaje się, że takie spotkanie nigdy nie miało miejsca. Tam, gdzie mieszkała ludzie potrafili ją jedynie adorować, nikt nie zdołał się wspiąć na jej poziom, bynajmniej intelektualny. Chodzi tu raczej o poziom bycia, wyglądanía i pozorowania własnej niesamowitości. Za to w szpitalu nikt nie dostrzegał jej perfekcji, tam każda dziewczyna dbała tylko o własne nierzeczywistości.

Najprawdopodobniej była zadowolona ze swojej śmierci. Rozmach, z jakim żegnała się ze światem był odpowiedni dla jej wielkiej osobowości i oczekiwań. Nagle okazało się, że wszyscy wcześniej zauważali oznaki choroby, nagle we wszystkich wstąpiło poczucie winy. Wszyscy płakali, wszystkich ogarnęła histeria. Wszyscy chcieli z nią porozmawiać, wszyscy chcieli dodać otuchy. Tymczasem ona, aktorka doskonała, cicho zniknęła, kilogram po kilogramie i schodziła ze sceny z przekonaniem o swym nadmiernym istnieniu.

Wątki anarchistyczne w myśli Lwa Tołstoja

W postawie i myśli Lwa Tołstoja bardzo widoczne i niezmierzenie ważne są elementy wolnościowe i aspekty antypaństwowe. Skarbnicą wiedzy na ten temat są głównie Dzienniki i korespondencje, w których często podkreśla zniewolenie oraz niechęć do struktur państwa, które ograniczają wolność, wywołują cierpienie i krępują człowieka. W liście do Henryka Sienkiewicza pisał „walczyć należy [...] z tą okropną, zacofaną, narzuconą instytucją państwa, która jest właśnie głównym źródłem cierpień ludzkości”¹. Walkę tą rozumiał on jako nie współuczestnictwo w rządzie i organizowanie życia bez pomocy państw

Postawa anarchistyczna Lwa Nikołajewicza różniła się od koncepcji anarchistycznych Bakunina tudzież Kropotkina tym, że nie była nastawieniem iście rewolucyjnym. Sprzeciw o zabarwieniu rewolucyjnej agresji jest (zdaniem Tołstoja) zwyrodniały, gdyż nie występuje w nim element duchowy. Aspekt duchowy jest niezwykle istotny i czyni bunt czymś szczególnym.

Podjęcie Tołstoja, oparte było na zasadzie obojętnej postawy względem państwa. Polegała ona na tym, że człowiek powinien odmawiać uczestnictwa w różnego rodzaju (opartych na przemocy) nakazach państwowych np. przymusowa służba wojskowa, branie aktywnego udziału w politycznej działalności, płacenie podatków, udział w sądownictwie, przyjmowanie pracy na stanowiskach podległych organom państwowym. Mówił „istnieje tylko jeden sposób, aby uwolnić się od zła, jakie niesie porządek państwowy; nie brać udziału w przemocy, leżącej u podstaw państwa”².

Mocnym elementem anarchistycznym w postawie Tołstoja jest stosunek do sądownictwa. Twierdził, że jest to główna podstawa krzywdy, cierpienia, ucisku i pogardy dla człowieka. Według nie-

¹ L. Tołstoj, „Listy”, t. I, Kraków 1976, s. 268.

² M. Biernacka, A. Rażny, „Aforyzmy”, Warszawa 1978., s. 61.

go sąd wypaczając pojęcie sprawiedliwości, utożsamiał się tym samym z pojęciem niesprawiedliwości.

Podobne poglądy dotyczące sądownictwa miał rosyjski filozof żyjący na przełomie XIX/XX wieku Mikołaj Bierdiajew. Uważał, że machina sądowicza stwarzała warunki do podporządkowania sobie społeczeństwa przez rządzących oraz przyczyniała się do zniewagi oskarżonych. Pisał „zawsze buntowałem się przeciwko sądzeniu ludzi, nigdy nie lubiłem żadnego sądu, żadnej deklaracji o sprawiedliwej odpłacie i bardziej współczułem sądzonym niż sędziom. Wiąże się to z faktem, że jestem człowiekiem nie uznającym prawa i moje życie było poza prawem”³.

Jasnopolanin zdecydowanie najmocniej oponował karę sądu w postaci śmierci. Jego pogląd na temat tego problemu został umieszczony i bliżej przedstawiony w artykule pt. „Nie mogę milczeć” opublikowanym w 1908 roku. Jako chrześcijanin przekonuje, że nie mamy prawa odbierać nikomu życia, gdyż jest to wystąpienie przeciwko piątemu przykazaniu.

Człowiek według Lwa Nikolajewicza powinien doskonalić swe umiejętności w różnych dziedzinach i aspektach życia. Pisał „celem życia człowieka jest wszechstronny rozwój”⁴. Jednak wiele rzeczy istniejących w strukturach państwa ogranicza go i uniemożliwia mu prace nad sobą.

Jedną z rzeczy, która krępuje człowieka jest system ekonomiczny. Podstawową sprawą w granicach państwa jest gospodarka i to właśnie ona sprowadza ludzi do przedmiotu i trybu ekonomicznego. Efektem tego jest brak zastanowienia nad warstwą duchową każdego człowieka. Tolstoj tym samym, dostrzega elementy niewolnictwa w systemie kapitalistycznym. Ocena ta nie dotyczy tylko systemu kapitalistycznego, ale każdego systemu. Stwierdza, że człowiek w każdym ustroju czuje się zniewolony i wykorzystany.

Kolejnym aspektem jest postęp techniczny. Nie zauważa on głębszej treści jego rozrostu. Ludzie w świecie technologiczne-

³ M. Bierdiajew, „Autobiografia filozoficzna”, Kęty 2002, s. 63.

⁴ L. Tolstoj, „Dzienniki”, t. I, Kraków 1973., s. 37

go postępu tracą należne miejsce. Sprzeciw Tołstoja w stosunku do rozwoju był bardzo duży i chciał go wstrzymać, lecz nie wiedział jak. Był przerażony faktem, że postęp ten wynaturza ludzi i zastępuje ich w pracach, które powinny być w kompetencjach ludzkich.

Na podstawie elementów anarchistycznych w postawie i światopoglądzie Lwa Tołstoja, można by go uznać za anarchistę. Sam myśliciel odzегnywał się od tej terminologii pisząc „Zaliczają mnie do anarchistów, ale nie jestem anarchistą, lecz chrześcijaninem. Mój anarchizm jest tylko zastosowaniem chrześcijaństwa w stosunkach między ludźmi”⁵. Jednak spora część korespondencji z czołowymi anarchistami (Foyster, Schmitt), spotkania ze słynnymi anarchistami, pochlebne wypowiedzi na temat anarchizmu⁶, oraz czytanie i chwalenie anarchistycznego pisma „właśnie dostałem [...] ‘Century’, pismo anarchistyczne-doskonałe”⁷ składają się na anarchistyczny obraz Rosjanina.

Zbieżny pogląd z Tołstojem w tej problematyce wykazuje undergroundowy, niezależny bard Janusz Reichel, który śpiewał; „każda instytucja to aparat nacisku; państwo, kościół, wojsko i policja”⁸. Jednak pytany o anarchizm, odpowiedział „w wielu moich przemyśleniach na temat świata, rzeczywistości, na temat ułożenia życia społecznego i instytucji społecznych jest wiele myśli, które ocierają się o anarchizm. Natomiast całokształt swoich poglądów na pewno nie nazwałbym anarchizmem”⁹.

U Tołstoja zauważalną obronę anarchistycznych działań można odnaleźć w jego sentencji, która brzmi następująco: „Anarchia nie oznacza braku instytucji w ogóle, lecz jedynie takich, które zmuszają ludzi do podporządkowania się przemocy”¹⁰.

⁵ L. Tołstoj, „Dzienniki”, t. II, op. cit., s. 223

⁶ L. Tołstoj, „Dzienniki”, t. I, op. cit., s. 370

⁷ Tamże, s. 449

⁸ Utwór „Każda instytucja”[w:] Janusz Reichel, płyta „Zestaw podstawowy”, Pasażer 1999

⁹ Wywiad [w:] gazeta Pasażer, nr. 13, Dębica 1999, s. 53

¹⁰ M. Biernacka, A. Rażny, op. cit., s. 62

Odpowiednik najlepszego ustroju opisuje Tołstoj następująco „najkorzystniejszy ustrój powstanie wtedy [...], kiedy celem każdego człowieka będzie dobro niezależne od pomyślności ziemskiej”¹¹.

Anarchizm chrześcijański i krytyka przemocy

Skutkiem coraz większego zainteresowania społecznym i religijnym wymiarem życia, Tołstoj stworzył własną doktrynę nazwaną tołstoizmem. Treść jego przemyśleń znalazła miejsce w twórczości w latach osiemdziesiątych, wtedy to powstały takie utwory jak; „Na czym polega moja wiara”, „Królestwo Boże jest wewnątrz ciebie”, „Spowiedź”.

Istotą tej doktryny jest utożsamianie się z bezosobowym Bogiem, przejawiające się w specyficznej relacji z nim oraz częstej modlitwie, etyczny aspekt zbudowany na Piśmie Świętym, głównie na ośmiu błogosławieństwach oraz podstawowa zasada nie odpowiadania złem na przemoc, ujęta w ewangelii; „Nie opierajcie się złu; a jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi”¹². Podstawą anarchizmu etycznego tudzież chrześcijańskiego jest negatywne podejście do wymiaru sprawiedliwości. Tołstoj odwołuje się do ewangelii według Mateusza, w której to opisana jest zasada wstrzymywania się z osądem, mianowicie „nie sądzicie, bo wy nie będziecie sądzeni”¹³. Sędziów, którzy stoją na straży prawa potępiał, twierdząc, że nie mają moralnego mandatu oraz odpowiednich kompetencji do sądzenia ludzi.

Dla religijnego anarchisty (w przeciwieństwie do anarchistów rewolucyjnych) porządek wartości nie może ulegać zmianie. Zawsze i wszędzie musi liczyć się z Bogiem, natomiast jego anarchizm sytuuje się na dalszej miejscu.

Anarchizm etyczny Lwa Nikołajewicza proklamuje zasadę, że wszystko, co jest oparte na przemocy ma negatywny oddźwięk.

¹¹ L. Tołstoj, „Dzienniki”, t. I, op. cit., s. 406.

¹² Ewangelia wg Mateusza (Mt. V, 39-40), Pismo Święte nowego testamentu, Warszawa 1957, s. 25.

¹³ Tamże (Mt. VII, 1-2), op. cit., s. 28.

Tołstoj twierdzi, że zarówno instytucja Kościoła jak i instytucje państwowe mają w swej nauce elementy przemocy tudzież ucisku, stąd odrzucenie i marginalizacja tychże jest jak najbardziej na miejscu. W jednym z wielu listów do słynnego krytyka i teoretyka sztuki Włodzimierza Stasowa pisał „Na wszystkie zaś akty przemocy i zabójstwa, z którejkolwiek strony pochodzą, patrzę z odrazą”¹⁴.

Z podobną odrazą i dezaprobatą kilkadziesiąt lat od głoszonych tez Tołstoja, zespół Dezerter (będący pod dużym wpływem nauk Tołstoja) zagrał utwór „Moja tradycja” ze znamiennymi słowami „Moja tradycja jest nieco inna; żadnego przymusu, żadnego narzucania, bez przemocy, bez zabijania”¹⁵ zaznaczając tym samym postawę wobec wszelkich przejawów agresji.

Negatywny stosunek do przejawów przemocy Rosjanin wykazywał też w artykułach pedagogicznych, w których kategorycznie odrzucał agresje i przemoc w dydaktyce i kształceniu. Twierdził, iż narzucanie i stosowanie przemocy nie przynosi pozytywnych wyników i użycie jej przez pedagogów rodzi samowolę. Widoczny zły kurs kształcenia zauważalny jest w sprzeciwie młodzieży, do której metody działania nauczycieli nie trafiają.

Przejawem przemocy w społeczeństwie jest zagrabienie ziemi ludowi, dla którego uprawa roli jest nieodzownym elementem pracy produkcyjnej. Przez taki stan rzeczy ludzie są skazani nie tylko na niemoc wytwórczą, lecz także na głód i biedę.

Tołstoj w każdej wypowiedzi na temat metody walki podkreśla zasadę bierności wobec agresji. Na temat rewolucji rosyjskiej pisał w „Dzienniku”; „Rewolucja rosyjska winna zburzyć istniejący ustrój, ale nie przemocą, lecz biernie, nieposłuszeństwem”¹⁶.

Prawidłem na naprawienie zła, przemocy i wszelkich negatywnych aspektów życia społecznego jest zdaniem Tołstoja „wychowywanie dzieci w prawdziwej religii”¹⁷.

¹⁴ L. Tołstoj, „Listy”, t. II, op. cit., s. 245.

¹⁵ Utwór „Moja tradycja”[w:] płyta zespołu Dezerter „Ziemia jest płaska”, MMP 2004

¹⁶ L. Tołstoj, „Dzienniki”, t. II, op. cit., s. 202

¹⁷ Tamże, s. 137

Tolstojowcy

W oparciu o nauki Lwa Tolstoja powstała szeroka grupa ludzi propagująca i utożsamiająca się z doktryną religijno-etyczną zwaną tolstoizmem. Jej członkami byli zarówno osoby z szeregów inteligencji jak i szerokie masy chłopskie. Dużą i prężną grupę zasilającą tolstojowców stanowili narodnicy. Był to ruch skupiony wokół idei demokratycznych, łączący nastroje antykapitalistyczne z antyfeudalizmem, podobnie jak tolstojowcy odnoszący się niechętnie do postępu.

Do najsłynniejszych i głównych adeptów w ruchu należał Włodzimierz Czerstkow. Był synem wysokiego rangą wojskowego, oficerem, bardzo zamożnym człowiekiem i przyjacielem Lwa Nikolajewicza. O bardzo bliskich stosunkach z Tolstojem może świadczyć duża ilość listów i sposób pisania o nim w dzienniku „Czerstkow jest chory, bardzo się bałem, że go stracę”¹⁸. W negatywnej tonacji na temat tolstojowców, szczególnie Czerstkowa, który w pewnym okresie niemal nie rozstawał się z Tolstojem, pisała żona Lwa Nikolajewicza w swych pamiętnikach¹⁹. Działalność tolstojowców i jego adeptów wymagała wstąpienia na nową drogę, bez oglądania się na przeszłość. Przykładem może być Czerstkow, który porzucił służbę wojskową i zaczął udzielać pomocy biednym. Czasami sam Tolstoj ubolewał nad nadmiernym oddaniem swoich członków np. po liście od maklera giełdowego Chochołowa, który zarzuca mu zejście swych dwóch synów na złą drogę²⁰.

Do głównych obowiązków grupy należały takie rzeczy jak: zasada nie odpowiadania na zło przemocą, odmowa służby wojskowej, nie korzystanie i unikanie urzędów państwowych, nie udzielanie się w politycznej działalności, niepłacenie podatków oraz nie branie udziału w rewolucji i demonstracjach. Działalność grupy polegała na obojętności wobec opresji państwowych i re-

¹⁸ Tamże, s. 231.

¹⁹ Zofia Tolstojowa, „Pamiętniki”, Kraków 1968., s. 343.

²⁰ L. Tolstoj, „Dzienniki”, t. I, op. cit., s. 421.

ligijnych. Oprócz działań typowo anarchistycznych, grupa udzielała pomocy biednym, głodującym, wspierała również więźniów czy prześladowanych za wiarę różnych członków sekt chrześcijańskich.

Tołstojowcy w latach swojej działalności (lata osiemdziesiąte XIX wieku) stanowili dla niektórych podporę i niezbędną pomoc, dla innych zaś, ich aktywność, była utrudnieniem i kłodą społeczną. Jednak trudno nie zaznaczyć, że grupa wniosła dużo pozytywnych następstw, głosząc idee wolności (w chrześcijańskim kluczu) i niezbędnych wartości, które stanowią o wewnętrznej i społecznej postawie człowieka.

„Dzień z życia Marka Nocnego”

Świt. Parszywa namiastka blasku. W głębokiej gardzieli wymarłego bóstwa, znikają miliony rozproszonych iskier. Otwieram oczy. Sny niewyśnione, niedokończone, ratują się ucieczką zajmując cierpliwe zakątki w głębokich szufladach, za plecami obrazów i w światach po drugiej stronie luster. Blaszący krzyk oznajmia początek dużego dnia, który rozpoczął się nadzwyczaj małym odrodzeniem. Najkrótsze ze spojrzeń, śladem nudnych porużeń, powędrowały w kierunku drzwi. Już nie ma odwrotu...

tak
wdychaj połykaj chłoń
dla ciebie
przy dźwiękach dzwonu przeznaczenia
tańczy błękitna trucizna
rozkwita czerwienią ziemia
więc uśpij płomień
i idź
kryjąc się za maską człowieka

Zbierając w pośpiechu znajome słowa, poznane drogi i milczenie żywych oczu wychodzę, gdzie gęstniejące lasy, gdzie pagórki urastają w niebotyczne progi. Nerwowo wywracając kieszenie na lewą stronę, upewniam się, czy nic się w nich nie ukryło, czy na pewno wszystko pozostało w domu. Zamykam drzwi na klucz ludząc się, że to wystarczy, aby ocalić resztki siebie dla siebie...

nagość istnienia
w rozrzuconej pościeli
okruchy wczorajszego szczęścia
w zakamarkach ciszy
głęboki fotel zamyśleń
i niezmiennność starego pokoju
żegnasz
potem obrót na pięcie
i krok

w pokłady świata
świata którym się brzydzisz
który zdołałeś
tak bardzo znienawidzić

Przed oczyma pojawia się sąsiad wierny własnemu obrządkowi witania poranka. W rozciągniętych gaciach, wynosi śmieci do zsypu mruczając pod nosem bełkotliwe „dzień dobry”. Rewanżując się wyuczonym tekstem – pomyślałem – dzień dobry? Ciekawe, co miał na myśli, czy to wróżba, przekleństwo, czy pokorne życzenie? Ale to i tak bez znaczenia, bo to, w co się nie wierzy, nigdy nie nabierze mocy...

a jeśli dzień jest pokutą
a każda godzina dnia
każda chwila
jest bólem oddechu
co ogniem pali
i ciało twoje przeszywa
to być może zmierzch
bywa rozgrzeszeniem
a uwielbienie nocy
grzechem doskonałym

Wciąż znieczulony czułością nocy, byłem gotów na przyjęcie pierwszego ciosu. Wypchnięty z brudnej klatki schodowej, stanąłem twarzą w twarz z jasną bryłą świata i ujrzałem na nowo chciwość, nienawiść, miłość za pieniądze i śmierć słowa. Byłem już pewien, że wszystko jest na swoim miejscu: słońce wysoko, ziemia pod stopami, misterne granice ścieżek w mechanizmach bezsensownych wydarzeń i błoto, rzeki błota...

brudny uśmiech podwórza
znaczy tyle, co nic
powoli przyzwyczajasz zmysły
zamieniając barwy przedświt
na zachłanność śmierdzących kolorów
i może znalazłbyś w sobie
tyle wiary

żeby dostrzec w nich więcej
i zwyczajnie trwać
ale nie masz gdzie
nie masz z kim
nie ma najmniejszego powodu

Ale w tym błocie też żyją ludzie, ni mniej, ni więcej doskonale żywe istoty... Tak. Na każdym kroku widzę, ciała mężczyzn i kobiet zakorzenionych w bezruchu osobistych szlaków. Ale dostrzegam coś jeszcze. Ukoronowane głowy zdają się być rozdwojone, splątane, oschłe. I poznaję w nich drzewa karłowate, które zostały posadzone zbyt blisko siebie. I mam świadomość tego, że można wytyczyć sobie między nimi, choćby najmniejszą z dróg i iść. Tylko ten szum – jak wszechobecny szelest opadłych liści – jest nie do zniesienia. To jakby, zgiełk niezdrowego poruszenia, ze strachu przed utratą tego, co od dawna nie kwitnie i nigdy nie wyda owoców. Ach, żeby tak mieć przy sobie siekierę... chociażby scyzoryk...

tak trudno znaczyć obecność
jeśli szepcesz cierpliwie
to nazbyt delikatne słowa
kiedy krzyczysz
pragną tylko ciszy
mówisz
nikt tego nie słucha
mógłbyś zamilknąć na zawsze
i nikt nie zauważy różnicy
może dlatego
czujesz się taki samotny
i tak oto zaczynasz
rozmawiać ze sobą
choć ciężko jest słuchać siebie
siebie najtrudniej zrozumieć

Nie wierzę już nikomu. Nie dowierzam sobie. Ciągnąc za sobą zgrzyt skrzypiących reguł, krążę w świetle nie widząc celu. Tak każdego dnia przybywa nowa maska w garderobie, a przecież

wystarczyłoby być sobą. Stanąć o świecie pomiędzy zielenią, a błękitem i z podniesionym czołem dumnie wołać: oto Ja, kroczący za dnia – między innymi – człowiek. Życie – mogłoby się wydawać – nic prostszego...

Czekasz na dzień
co zamilknie
w świeżej bielutkiej pościeli
wstaniesz wtedy do gwiazd
i będziesz tak szedł
aż po szczęśliwy ostatni koniec

Czekasz na dzień
co zastygnie
w bezruchu przyjaznych cieni
wtedy złapiesz swój czas
i dotrzesz dalej
dalej niż kiedykolwiek przedtem

Czekasz na dzień
co prześcignie
ciszę wymarłych kamieni
a usłyszysz szept wielu prawd
i odnajdziesz to
co ukryte pod jasnym płaszczem ułudy

Czekasz na dzień
co otworzy
serce w sercach dla ludzi
i już nigdy nie będziesz sam
uniesie się wzrok
wszystkich jak ty odwróconych

Czekasz na dzień
który mógłby dorównać nocy

**„Recenzja «Piątej strony świata»
Roberta Stańczyka”**

Tomik poezji poety debiutującego a zarazem tomik poety wytrawnego i dojrzałego artystycznie to rzadkość. Przypatrzmy się zatem dokładnie tekstom „Piątej strony świata” Roberta Stańczyka, ich melodii, głoszonej w nich prywatnej, przemyślanej filozofii. Ta nienazwana ani wschodem, ani zachodem, ani północą, ani południem strona świata ma osobliwe właściwości. To jest strona prywatna. Strona mocno zróżnicowana, występująca w liczbie mnogiej, nie tyle strona, co „swoje strony”. W nich jedynym królem, bez tronu, bez królestwa i poddanych jest autor, podmiot liryczny. Zawieszone są tam zasady upływu czasu, inny jest spokój, nie ma „chłodnych świątyń”, nie ma cieni i kurzu. Są za to fale snów, prawda i mądrość z prochu powstałe (zupełnie jak człowiek w biblijnej Genesis).

Introit wyraźnie zaznacza dystans do prawd objawionych i realiów Powszechnego Kościoła. I tak oto w „Piątej stronie świata” nie ma „...ani piekła, ani nieba...”, ołtarze są „...chleba i wina spragnione...”, co sugeruje, iż w realnych chłodnych (nie tylko chłodem murów) kościołach bywa inaczej. Wreszcie tam „...nigdy nie liczył się proch...”, przeciwnie wartości i samo życie nie w proch się obracają lecz z prochu powstałe są tym, co jedynie się liczy!

Nie jest zaskoczeniem, że w „Piątej stronie świata” opisane są kolejowe dworce. Na jednym z nich spotykamy zadomowione w nim duchy. Rozpoznajemy w nich całkiem realnych kloszardów naszej powszedniości. Śpią „...trzymając pod głową... całe swoje życie”, cały jego lichy dobytek. Owi „królowie życia po abdykacji” mają wszyscy tak jak my w realnym świecie bilet tylko w jedną stronę, może na księżyc, może w stronę jego srebrzystego blasku, symbolizującego senne marzenia, wyzwolone od wszelkich rozkładów jazdy.

W wierszu pt. „Nic śmiesznego” ponownie stykamy się, jak z dworcowymi cieniami, z łowiącym, jak czapla lub żuraw w płytkiej „...po kolana wodzie”. On także w swoim „osobliwym polo-

waniu” budzi i zdziwienie, i zainteresowanie. Nie jest przy tym istotne, co i czy coś znajduje pod powierzchnią wody „...poza obfitością piasku i kamieni”. Naszą uwagę powinien zwrócić sam człowiek, jako taki i jego być może bezowocne działania. Bo nawet w sytuacjach braku powodzenia, człowiek wyróżnia się poprzez swoją aktywność, refleksję i poprzez przeżywanie, być może kolejnych upokorzeń.

Stąd już następny utwór „Bliscy obcy” wprowadza nas w tajemnicę relacji „Obserwowani-Obserwujący”. To on wyalienowany Obserwator jest „ulicznym astronomem”, śledzącym „nigdy nie zachodzące okna”, odległe pulsary tętniące tą samą prawdą. Zamknięcie się w czterech ścianach i bezsenność nie są jedynie jego udziałem. Świat miejskich arterii podczas dnia zmienia się w płynące zakolami „asfaltowe rzeki”, po których dryfują nie samochody a „różnokształtne” łodzie-auta. Piesi „...na skrawkach stałego lądu...” pogrążeni sami w sobie odgrywają samym sobie nawet nie uświadomione przedstawienie, przed niewidomą publicznością (pomimo patrzenia, nie potrafiącą niczego zauważyć, zwłaszcza przeżyć wewnętrznych) i pod presją „wszechobecnej krytyki”. Świat przedstawiony jest w ponurych barwach. Za życiowe role nikt nie otrzyma klaki. „Gramy” dla siebie. Dlatego też nazwani „Dziećmi małej wiary” Ci, którzy poszli za Tym przemawiającym do nich „...o kwiatkach, o ptakach...” i za czyniącym cuda, nie potrafią otworzyć oczu inaczej jak „...tylko ze zdumienia”. Są „Tomaszami” chociaż doświadczyli bezinteresownej miłości. Gorzkie słowa padają pod adresem ludzi-„Miniatur”, nie dorastających do wielkości stworzenia, mających metaforycznie przykrótkie rękawy i nogawki, za małe kapelusze, za sztywne mankiety dłoni i za ciasne buty.

I jak tu nawiązać rozmowę ze sztukami dzwoniącymi o chińską porcelanę, kiedy mamy tytułowy „Apetyt na więcej”, a kryształowe dno karafki nie ukoji naszego głodu autentycznych relacji. Kolejny wiersz o tym samym. „Przechadzka” i apostroficzne zwroty do czytelnika /słuchacza „Zwolnij...zwolnij...wolniej / jeszcze wolniej...” przypominają, że wyścig z życiem nie polega na „pogoni za lisem”i polowaniu na oślepa.

Są pomiędzy nami ludzie, do których nikt nie pisze. Ich domy jak „bez adresu”, ich fizjonomie, jak bez imienia zakwaterowane na „nieistniejących ulicach” krzyczą martwością zgromadzonych bibelotów, „figurek zwożonych z podróży”, serwisów do kawy z których nie ma z kim się napić! Dostrzeżenie takich „wymownych pejzaży”, miejsc omijanych przez handlarzy i listonoszy to podstawowy walor poetyckiego, cichego protestu. Podobnie zatem „Żywoty chwilowe” chwil jak ludzi odchodzących zbyt szybko (brawo za zgrabne przekształcenie maksymy zaczerpniętej z tekstu ks. Twardowskiego „Śpiszmy się kochać ludzi...”) nie nadążają zaznaczyć swojej obecności, niedoceniane i niezauważane, nieśmiało nas mijają. Rzeczy wydają się bardziej trwałe, bardziej poukładane, posiadające swoje prawa i porządek (prawie święty) traktowane bywają jak relikwie, wśród nich się gubimy. Tacy jesteśmy i „W pogoni za cieniem” i „szukający ukrytego sensu wewnętrznej istoty”.

Dystans do życia i do słowa próbującego to życie opisać uzyskuje formę porównania do zakrytego dla naszych oczu zakończenia poematu. Bolesna pointa jednoznacznie zarzuca obu stronom: i fragmentarycznemu pięknu pojedynczych strof i prozaicznemu poszukiwaniu symboli, próbowaniu stworzenia czegoś osobistego – klasyczny mezalians. Nietrwałość zdarzeń i wrażeń to clou prawdy o „sennej układance” każdego poranka. Wtedy to obojętne, czy noga prawa, czy lewa, nawet „ostentacyjny przelot gawronów” i wirujące na wyciągnięcie dłoni elektrony są jedynie „Inną postacią rzeczy” popielejącą nazajutrz z kolejnym świtanie.

Pomimo wszystko jednak pisanie wierszy, nocą o pół do trzeciej, choćby i kwestionowane, jest zajęciem nadającym sens własnej egzystencji, pozwalającym postrzec i uchwycić we frazie barwę tych szaropiórych gołębi, co mają skrzydła w odcieniu „wypchanej po brzegi popielniczki”. To „swatanie wierszy z nocą”, także za cenę niedopasowania i wspomnianego mezaliansu przenosi w sferę w której śmierć nas nie dosięgnie. Jest to „...prawdziwe zmartwychwyszczenie.”. Uniesienie ponad wszystko to, co przemienie. Taki uniesiony ponad codzienność staje się pod-

wieczorek, kiedy herbata z kwiatu hibiskusa pita ze staromodnej filiżanki słodzona jest tęczowym zachodem mglistego nalotu Złotego medalionu. I „Pasja” pisanie o tym samym. Choć wszystko się zmienia: pory roku, kolor włosów, rodzina (większa, mniejsza), wygrane i przegrane, to właśnie zapis owych metamorfoz pozostawia nas „...o wiele więcej...” dla innych.

Następne utwory to opisy budujące klimat: kresu wędrówki, jak zatrzymujących się butów, „znoszonych potrzebą wspinaczki na szczyt”, innej stronny ciszy, listopadowej nocy.

Szczególnie podobać się może wiersz pt. „Rzeczy pospolite”. Nie o przedmiotach a o zakresach, o koniecznościach, cielesności i o drodze, o znakach i o ludziach. O tym, co istotne i różnicujące nas na zamkniętych „w pierścieniu żrenicy” i wolnych, okupionych prochem i krwią, uwikłanych w małostkowość gestów i ulotność słów.

Franciszkańskie „Dziwne rozmowy” człowieka i rzeczy „w pustych samotnych pokojach”, pomiędzy zegarami, kwiatami i szymbami spoglądającymi w oczy księżycowi tworzą baśniowy nastrój. Taki też jest utwór o „zdrożonym kamieniu”, z pulsującym sumieniem, oddychającym głęboko. Tak w martwych, dębowych ramach milkną obrazy zaniedbanego mieszkania a „...życie otrzymane na kredyt / zamienia się w śmierć... na raty.”. Wizje „korytarczy mroku” i „krain powstałych w czerni wylęknionych oczu” to entourage dla stłoczonych żywych i umarłych, którzy „...o samotności wiedzą chyba wszystko...kontynuują niezwykle wędrówki...”.

Azyl do którego poeta chroni się zmęczony walką „o utrzymanie własnego człowieczeństwa” jest miejscem wyimaginowanym na „...jednej z wysp bezludnych... nie-Spokojnego Oceanu. Warto zauważyć trafne wyzyskanie potocznego wyrażenia „utrzymać się”. Kolokwialnie stosowane, jako określenie „utrzymania się przy życiu”, „zarobienia na utrzymanie” otrzymuje nowe znaczenie. Utrzymanie człowieczeństwa to nie tylko zapracowanie na chleb i coś do chleba. To również sposób na uwolnienie się od szaleństwa! Bardziej naturalnym azylem jest też własny dom, własny świat, własne mieszkanie przezwane nadzwyczajnie wła-

snym wymyśleniem. Urządzamy się i wymyślamy swoją przestrzeń stąd określenie wydaje się najwłaściwsze! I to tutaj możemy polegać na sobie! Świetne rozbitcie frazeologiczne odnosimy przecież wprost do takiego „polegania”, które jest „polegiwaniem”, „odpoczywaniem”, „relaksem”, leżeniem sobie na dowolnie wybranym boku.

Jest i kobieta. Jej postać zarysowana lekką kreską pojawia się, kiedy światło gwiazd jest „jak błysk szminki na (jej; przyp. aut.) ustach”. Są dziadkowie. W ich domu czas płynie inaczej. Odwieczne zajęcia: rzeźbienie kawałka drewna czy urabianie ciasta na makaron są filarami nie tylko niedzielного spokoju, to „lepszy raj”. Wiersz dedykowany „bratu w rocznicę śmierci” to właściwie monolog, kontynuacja przerwanej rozmowy, po „obietnicy ciszy” złożonej „w języku zatrzaśniętych powiek”.

Tematy ekshibicjonistyczne i symboliczne zarazem jak w wierszu pt. „Blizny” i „Deja vu”, kiedy przypalając następnego papierosa, siedząc przy barze, można czytać „obłoki dymu / jak wiadomości pisane przez Boga...”, kiedy wchodzi się „...pod koła / pędzącego na oślep uczucia...” to czysta liryka. Jej moc nadaje „Piątej stronie świata” piętno osobistego przeżywania we własnym królestwie „bez poddanych i tronu” wszystkich uniwersaliów i ułomności własnego człowieczeństwa. Liryczna „Przystań” pozwala wspólnie przeżywać „jej wtulenie się”, „jego głądzenie burzy lęków, co oplatają czoło”. Takie są „Listy”, taki jest „Zgubiony zachód słońca”, wiersz pt. „Byłem...”.

Utwory końcowe: „Buntownik z wyboru”, „Drzewo” bardzo wyraźnie sytuują bohatera i Pana „Piątej strony świata”. Odmawia on „...oprawiania w skóry / wychudzonej wiary...”, „...uczłowieczania przedmiotów / i wynoszenia ich / ponad stan rzeczy...”. Mówi wprost o ukorzenieniu się i podnoszeniu się, wbijaniu korony w niebo”. Otrzymujemy wiarygodną deklarację uznanych imponderabiliów.

Uwagę zwraca utwór pt. „Kula”. O idealnej bryle, o absoluście? O dążeniu do doskonałości? Także „Prawda o sobie” – szczerze wyznanie o nieumiejętności wyrażenia wszystkiego słowami. O „wygładzaniu”, poprawianiu także wobec samego siebie wła-

snego wizerunku. Wiciu się „jak wąż / po egoistycznej łodydze / lęku przed odrzuceniem...”. „O ciągłym odwrocie” z przyłódka strachu, tuszowaniu wstydu.

Język tej poezji, wyszukane metafory i oryginalne obrazowanie pozwalają zdecydowanie utrzymać tezę, że debiutujący najmłodszym zbiorem autor to poeta świadomy i dojrzały.

„Z...a”

Część druga

Dobry plan realizacji swoich, własnych i osobistych działań to podstawa. Terminy można zawsze naciągnąć, podciągnąć, spreparować. Zdążyłem się już tego nauczyć. Pojętny i trybiący ze mnie człek i uczeń. Nic, czego się do tej pory nauczyłem w las nie poszło. Nic prócz tego, co w las iść musiało. Nie widzę większego sensu w zaśmiecaniu sobie mózgownicy każdą natarczywie atakującą mnie informacją. Bo i po cóż i na cóż wiedzieć mi wszystko?

I tak z góry wiadomo, że nikt nigdy nie będzie chodzącą Encyklopedią. Sam też nie roszczę sobie, zatem co do tego praw. Tak, tak pomarzyć o tym piękna rzecz. Ale żeby tak od razu żyć złudzeniami. Co to, to nie. W żadnym wypadku nie! Zawdy trza mierzyć siły na zamiary. W każdym bądź razie w nauki jak i w biznesy póki, co to ja się nie pcham. Póki, co nie czuję takiej potrzeby. Chociaż gdybym częściej i więcej pieniędzy znajdował na ulicach i chodnikach, to nie można wykluczyć, że znaczną ich część, zainwestowałbym właśnie w dokształcanie. Tylko, co to byłby ze mnie wtedy za kolekcjonomonetozbieracz, skoro przez dłuższy czas wyzbywałbym się swoich perełek?

Na dzień dzisiejszy jestem jednak znowu bogatszy! Zamożniejszy o kolejne 2 grosiki tyle, że tym razem dla odmiany w jednym bilonie. No cóż, trzeba się cieszyć z tego, co się posiadało i posiada, wszak „nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej”! Ale też nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej! Wiem, że to nic odkrywczego. Miałem ochotę to jednak napisać, to se napisałem. Nikt i nic nie zabroni mi pisać tego, na co tylko przyjdzie mi ochota. W końcu to ja, a nie nikt i nie nic innego, zainwestowałem swoje własne, osobiste i prywatne pieniądze w zeszyt i w 4 długopisy. Mam, więc w pełni prawo do tego, by pisać o wszystkim i o niczym, co tylko mi myśl i ślina z języka na papier przeleją. No to se pisze! A jeśli się coś nie podoba, proszę nie

czytać! Co prawda humoru mi to nie polepszy, ale i na pewno nie pogorszy. Nie będzie mi zapewne do śmiechu, ale i do płaczu też nie. W każdym bądź razie nic a nic mną to nie trząchnie. Powtarzam: nic a nic! Sie nie podoba, sie nie czyta. Proste, oczywiste i logiczne. Dla mnie bynajmniej nie ma w tym nic zdrożnego. Sam czytam tylko i wyłącznie to, co mi naprawdę pasi. Te czasy, gdy byłem zmuszany do ślęczenia lekturą obowiązkową zgodną z wymogami i zaleceniami Ministerstwa Edukacji Narodowej stety-niestety już minęły. Czasy minęły, ale MEN wciąż odgrywa w moim własnym, osobistym i prywatnym próbożyciu niepoślednią rolę. Trudno, co zrobić. Sam się o to prosiłem, to mam. Chociaż czy ja się kogokolwiek o cokolwiek kiedykolwiek prosiłem? Jeżeli już to naprawdę o drobnostki, bądź naprawdę o wielkie rzeczy. O nic więcej i o nic mniej. Tylko i aż o tyle. To mi naprawdę powinno wystarczyć. Wynieś, przynieś, pozamiataj... kochaj i daj się kochać! Przecież to tak niewiele. Czyż pragnę, wymagam i żądam zbyt wiele? Nie wydaje mi się! Bardzo mi się nie wydaje. No, więc nie wiem już jak to jest. Może ja na to wszystko i na nic nie zasługuję? Ooo, takich wątpliwości, to ja miałem, mam i będę miał w zanadrzu bardzo, bardzo, bardzo wiele. A może ja po prostu przed tym wszystkim uciekam? Może mi bez tego wszystkiego dobrze? Może nie pragnę, nie wymagam i nie żądam tego wszystkiego? Może... Jakby to ująć? Wiem! Zdecydowanie zdecydowanie nie jest moją najsilniejszą cechą! A może lepiej ująć to inaczej? Dobrze. Zdecydowany to ja zdecydowanie nie jestem! I co? W sumie wychodzi na to samo. Ale i tak miałem wątpliwości, która wersja zabrzmi lepiej. I co? Nico! Nadal nie wiem! A może by tak uskutecznić jakieś audiotele z cyklu „Decyzja należy do Ciebie”? Eee, to chyba nie jest najmądrzejszy mój wlany, osobisty pomysł. I tak na non stopie jestem bombardowany sesemesami. Obawiam się, więc, że mój własny, osobisty, prywatny, wysłużony telefon komórkowy, mógłby nie zdzierżyć dodatkowego obciążenia. Nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby zechciał on z nadmiaru dodatkowych wrażeń, eksplodować w mojej własnej i osobistej prawej dłoni! I to nie byłoby tylko i wyłącznie zwykłe wielkie BUM i po krzyku. Krzyk to byłby dopiero później, gdyby

okazało się, że straciłem bezpowrotnie swoją własną i osobistą prawą rękę i muszę nauczyć się pisać swoją własną i osobistą ręką lewą. Fakt, tą drugą mam chyba silniejszą, ale do pisania to ona szczególnie silna nie jest. Wiem coś o tym, bo kiedyś próbowałem bażgrnąć nią to i owo i od tej pory dałem sobie z tym spokój. Uważam, że nie ma to większego sensu, skoro pisanie jednego słowa lewą dłonią pochłania mi trzykrotnie więcej czasu, niżli dłonią prawą. Poza tym zdaję sobie sprawę z tego, że już po niedługim czasie mógłbym mieć problemy z rozszyfrowaniem moich własnych i osobistych hieroglifów. Tak, że z tym audiotele wolę jednak nie ryzykować! Ryzyko nie zawsze się opłaca. A już w tym przypadku na pewno nie. Co prawda zdolny to ja i może jestem. Przypuszczam, że jeśli tylko bym się przymusił na pewno arkana pisania lewą ręką w krótkim czasie przestałyby mi być obce. Jestem zdolny niebywale i na dokładkę niebywale leniwy. Z tym lenistwem u mnie to nieco dziwna sprawa. Niby przyzwyczajony jestem do życia na zwiększonych obrotach, a i tak niekiedy miewam takie chwile, że nie chcę mi się nawet podnieść z fotela i najnormalniej w świecie iść się zwucetować. Nie znaczy to, że lubię robić pod siebie! Bron mnie Panie Boże! Nie zrozumcie mnie źle! Po prostu czekam z tym do oporu, w nadziei, że samo przejdzie. Jak to jednak mawiają: „nadzieja matką głupich”! Zwykle będąc już u kresu wytrzymałości zmuszony jestem galopować w ustronne miejsce na złamanie karku, co sił w nogach i co koń wyskoczy. O nogi to ja się zbytnio nie obawiam. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by mnie zawiodły. O wiele bardziej obawiam się o serce. Zdarzają się, bowiem momenty, że z lekka mnie ono pobolewa. Przeraża mnie to, a zarazem cokolwiek i śmieszny perspektywa szarży do toalety, gdy nogi jeszcze chcą, a serce już nie może. Stop klatka! Cały pośpiech na nic! Po wszystkim! Może, więc nadszedł czas by zwolnić? Wiśta wio, łatwo powiedzieć, a czasu wciąż mi brakuje! Brakuje mi go nawet wtedy, gdy podszyty leniem, staram się li tylko nudzić i zapomnieć o wszystkim i o wszystkich. Wszystkich. Takich chwil potrzebuję coraz częściej, a jednocześnie coraz rzadziej są mi one dane. Zawsze coś lub ktoś w brutalny sposób potrafi zdeptać mój błogostan. Pi pi pi mnie to okrop-

nie!!! Miarka już nie raz się przebrała, a ja nie mam zamiaru więcej dławić się żółcią! Life is brutal full of zasadzkas! Kto jak kto, ale ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nikt i nic nie ma, zatem prawa ingerencji w moje własne, osobiste sprawy, bez wyraźnego mojego własnego, osobistego przyzwolenia. Żeby nie było żadnych nieudomówień, powtórzę jeszcze raz, ujmując to nieco inaczej. Nikt i nic nie będzie mieszać w moim własnym, osobistym życiorysie, jeśli sam tego nie zapragnę! Poruszanie się po terytorium mojej własnej, osobistej prywatności bez odpowiedniego glejtu może skończyć się naprawdę źle! Nie, nie oczywiście ja nikogo nie straszę! Ja tylko i wyłącznie ostrzegam! Po prostu chcę, żeby wszystkim i wszystkiemu było to wiadome! Mam nadzieję, iż w ten sposób uniknę wielu zbytecznych nieudomówień i nieporozumień. Jeśli ktoś lub coś nie potraktuje mojego ostrzeżenia poważnie, zapomni o nim, bądź uda, że o nim nie wiedział, to wtedy będziemy liczyć się inaczej. Bez słów! Bez jakichkolwiek zbędnych słów! Bo i na cóż słowa, kiedy płonie serce i głowa!

Prawda jest taka, że raptus ze mnie niezły. Nie zaprzeczam. Powiem więcej! Jestem okropnie wyrywny. Niekiedy zdarza mi się, że działam bez chwili zastanowienia miast na chłodno wszystko przemyśleć. Chyba rzeczywiście jestem w bardzo gorącej wodzie kąpany. Przeważnie daje się ponieść emocjom i chwilom. Mam wrażenie, że ze mnie to takie chodzące Carpe Diem. Nie, nie, nie zrozumcie mnie źle. To, że już taki jestem, nie świadczy wcale a wcale o tym, iż moje myśli nigdy nie penetrują dalekiej-niedalekiej przyszłości. Co to, to nie. Po prostu niczego nie planuję i nigdy nie wiem, w jakim nastroju będę za powiedzmy 300 sekund. Nie mam jeszcze sprecyzowanego planu na życie. Może wydawać się to trochę dziwne, zważywszy na fakt, iż w tym roku skończę już-aż D+ wiosen. No cóż, mentalnie chyba nadal i wciąż jestem małym chłopięciem – pacholęciem. Tak to niekiedy bywa. Przynajmniej tak to jest ze mną i tak to w moim przypadku wygląda. Jak to mówią: przypadki chodzą po ludziach. A, że mam w sobie coś z ludzka, to i mam za swoje. I mnie się dostało. Przyznaję się jednak bez bicia, iż nie jest mi głupio z tego powodu. W ogóle rzadko jest mi głupio z jakiegokolwiek

powodu, choć nie przeczę, że i takie chwile i takie momenty nie są mi obce. Zazwyczaj nie trwają one jednak zbyt długo. I dobrze, i bardzo dobrze, i bardzo mi miło z tego, a nie innego powodu! Bo i dla czegoż miałoby mi być nie miło? Proszę mi nie tłumaczyć! Jestem rzadko spotykanie, bądź nawet niespotykanie odporny na jakiekolwiek i czyjekolwiek sugestie. I ani prośbą, ani tym bardziej groźbą, nie wymusi się na mnie przyjęcia do wiadomości czegokolwiek, jeśli sam tego nie zapragnę. Ot, co! No chyba, że ktoś lub coś zapragnie mnie rozdrażnić. Baaardzo proszę! Jestem do pełnej dyspozycji! Nie ręczę jednak za siebie, bo nie wiem co zrobię. Moje własne i osobiste zachowanie uzależnione jest od stopnia mojego własnego i osobistego rozdrażnienia. A że drażliwy jestem bardzo to... Jednego jestem pewien. Obojętny nie pozostanę na pewno i na pewno sam sobie krzywdy nie zrobię. Nie widzę takiej potrzeby. Ryzykujcie, zatem! Prowokujcie mnie! Zaczepiajcie! Chcę poznać swoje reakcje! Chcę wiedzieć, na co mnie naprawdę stać! Chcę znać siebie! Help me! Nie jestem zdolny do morderstwa... i chyba raczej nikogo nie zabiję. Poczujmy, więc razem ten dreszczyk emocji i niepewności. Niech wilk będzie syty i owca cała! No już dobrze obiecuję, iż świadomi i celowo nikogo nie pozbawię jego zacnego żywota! Przecież nadal i wciąż chcę mieć możliwość pielęgnowania swojej własnej i osobistej pasji i chylania się nawet po jednego maleńkiego, zgubionego grosika... Tak jak chociażby dzisiaj czy jutro, czyli też już dzisiaj. No no no moja własna i osobista kolekcja monet wciąż rośnie. Od wczoraj do dzisiaj wzbogaciłem się o kolejne 2 grosze, a dzisiaj-dzisiaj dopiero się zaczęło. Wygląda to wszystko, więc nader obiecująco.

Dopóki dopóty będę miał jakkolwiek pasję mogę spać, zatem spokojnie, ale i w miarę czujnie. Nieodgadnione i niezbadane są wyroki Niebios. A nuż ni z tego, ni z owego, nie tędy, to owędy zakradnie się zdradliwie i cicho zdominuje moją własną i osobistą świadomość psychopatyczny nihilizm. Zaiste trudno wyczuć i trudno przewidzieć. Może tak się stać, ale wcale nie musi. Nie znam siebie! Nie znam i doprawdy nie wiem, na co mnie stać. A choćbym i znał, to co z tego!? Nic to nie zmieni, skoro i tak rzadko lub prawie nigdy wszystko i nic nie

zależy ode mnie. Tak to już jest na tym świecie, piękniejszego nie znajdziecie. I nie ma najmniejszego sensu, oddawać się złudnym poszukiwaniom. Trzeba żyć tu i teraz czy nam się to podoba mniej, więcej czy w ogóle. To już jednak insza inszość. No cóż jutro będzie lepiej! Trza w to mocno wierzyć i tak trzymać.

A dzisiaj znowu nie było takie złe. I choć już nic nie wskazywało, że Łądzie takie dobre, to zdarzyło się, iż miałem ponownie możliwość gimnastyknać się i pochylić nad 5-groszówką! Ostatnio jestem debeściak w tej materii. Uwierzyłem nawet, że w te klocki jestem naprawdę niezły! Pozostaje mi, więc tylko trzymać się tej wersji zdarzeń i wciąż i nadal szlifować ulice i chodniki. Wydaje mi się, że mogę zejść naprawdę daleko! Oczywiście, jeśli tylko wszystko, wciąż i nadal podążać będzie właściwą drogą i we właściwym kierunku. Taką żywię nadzieję i wciąż i nadal tak myślę! Póki, co idzie jak po maśle! Mam naprawdę dobrą passę! Czwarty dzień z rzędu chylam się po pieniążka. I wcale a wcale nie ma to dla mnie znaczenia, iż to tylko kolejny grosik. Dla mnie to nie tylko, tylko aż grosik. Liczy się wszak nie nominal, ale sam fakt. A to jest fakt autentyczny. Najnormalniejszy, najprawdziwszy i najzwyczajniejszy autentik. Zero ściemniactwa. W tym względzie null. A ściemniać jak to już ktoś, kiedyś, gdzieś, przy różnych okazjach zauważył, lubię i potrafię. Nie zawsze jednak mi się chce, chociaż nie zawsze wolę mówić prawdę.

Muszę jednak przyznać, że czego, jak czego, ale na pewno wybujałej fantazji to mi Niebiosa nie poskąpiły. Pielęgnuję, zatem ten dar i staram się dbać o niego najlepiej jak tylko potrafię. Może się przecież okazać i tak, iż to wszystko, co mam. Już teraz często i gęsto zdarza mi się myśleć o tym wszystkim w ten, a nie inny sposób. No cóż pożyjemy zobaczymy. Tak szczerze, między Bogiem, a prawdą to miewam jednak takie chwile, gdy pragnę zupełnie zwyczajnie i zupełnie po ludzku napłuć sobie w swoją własną i osobistą twarz. Za wszystko i za nic. Za to co myślę i za to co mówię. Za to, że żyję i za to jak żyję. Za to co robię i za to czego nie robię. Mówiąc krótko i na temat chcę plunąć sobie w twarz za c a ł o k s z t a ł t. Jestem pewien, iż gdyby było to tylko możliwe, nie raz i nie dwa można byłoby podzi-

wiać moją własną i osobistą gębę, ociekającą moją własną i osobistą flegmą. Cóż, co się odwlecze, to nie uciecze. Być może kiedyś się powiedzie. Bo i właściwie czemuż by nie? Pomysłowość ludzka nie zna granic! Nie, nie, nie sędzę, że pójde na łatwiznę W tej kwestii na pewno nie! Nie ma, co więc liczyć na to, iż sam wystawię się na publiczne plwanie w moją stronę. O nie!!! Nie, nie, nie i po trzykroć nie! A poza tym to ja sam mam pragnienie napluć sobie w mordę. Może to i musi być, zatem tylko i wyłącznie moja własna i osobista plwocina. Żadna inna mnie nie interesuje! Żadna inna mnie nie kusi! Żadna inna mnie nie pociąga! Żadna inna mnie nie uszczęśliwi! Żadna inna... nie da mi satysfakcji!!! Swój własny i osobisty rozum to ja jednak mam. Spokojna wasza rozczochrana albo i nierozczochrana. Pluniecie sobie w swoje własne i osobiste nozdrza jest możliwe! Ba! To wręcz dziecinnie proste! Odpowiednia pozycja plus trening plus sprzyjające warunki atmosferyczne równa się satysfakcja gwarantowana. No i oczywista trza wpierw wpaść na pomysła. Mnie się udało, czego i wam z całego serca życzę. Naturalnie, jeśli macie tylko wsiebiepluciopragnienie. W przeciwnym razie szkoda czasu i zachodu. Lepiej zwinąć się w embrion i nie robić nic. To jest o wiele łatwiejsze! Tak jest o wiele przyjemniej! Tak jest o wiele bezpieczniejsze!!! Wybór należy do was. Ja staram się nigdy nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. No chyba, że ktoś mnie o to poprosi. Ale, żeby sam? Co to, to nie! I tak zazwyczaj próbuję się od tego wymigać na różne, a to bardziej, a to mniej zmyślne sposoby. Często i gęsto jest to trudne, ale na pewno nie niemożliwe. W ostateczności, gdy żadna argumentacja nie wydaje się dość przekonująca i dość wystarczająca można ulec. Można odpuścić sobie i tylko i aż dla świętego spokoju, poświęcić się sprawie. Tak, tak święty sposób to podstawa. Jeszcze, żeby pociągał on za sobą równowagę duchową i anielską cierpliwość to... to... to już chyba niczego więcej, ani niczego mniej nie potrzebowalbyśmy do pełni szczęścia.

Ho ho ho, ale się rozmarzyłem. No cóż. Bujać w obłokach dobra rzecz. Zawsze niestety trzeba jednak wrócić na ziemię – planetę ludzi. A powroty, jak to powroty. Raz mniej, a innym razem więcej bolesne. Sęk w tym by nie być zbyt bardzo poobi-

janym. A o to, to nie trudno. Jak to mawiają: ryzyko zawodowe, a kto nie ryzykuje ten nie żyje! I takie buty z cholewami. Ot, co! Banał banali banał i banałem pobanala. A poza tym wszyscy zdrowi. Wszyscy w domu babcia najmłodsza.

Grosz grosi grosza i groszem pograsza! Tak, tak kolejny grosik zasilił moją własną i osobistą kase. No znaczy się najpierw skitrałem go do kiermany, dopiero później dorzuciłem go do całej reszty znalezieńców. A trochę się już tej reszty nazbierało. Nie ma co! Ano, miewa się czasami oczy szeroko otwarte. Może i nawet i częściej i gęściej, niż czasami. Inna sprawa, że niekiedy wolę patrzeć pod nogi, aniżeli w twarze ludzi. Nie to, żebym pragnął coś ukrywać. Co to, to nie. Przynajmniej nie zawsze to – to. Po prostu mniej mnie to męczy. Ot i cała filozofia. A poza tym bardzo deprymuje mnie widok czyichś świdrujących ślepek skierowanych w moją własną i osobistą stronę. Chyba są przecież o wiele bardziej interesujące obiekty ode mnie?! Nawet nie chyba, ale wręcz na pewno! Po cóż i na cóż mi te spojrzenia??? Obejdę się bez nich doskonale! Nie zatęsknię za nimi okropnie! Nie zabraknie mi ich absolutnie! Dosyć!!! Dość oczu wpatrzonych we mnie. Dość oczu. Dość. Patrzałki w drugą stronę! Tak będzie najlepiej. Tak będzie dobrze. Tak będzie nie najgorzej. A może nawet lepiej nie w drugą stronę, a w ziemię. Z punktu widzenia dosyć doświadczonego kolekcjonomone-tozbieracza (a za takiego się mniemam), wydaje mi się, że w ziemię to i nawet na pewno lepiej! Już ja cośkolwiek o tym wiem. Zwłaszcza w takie dni, jak dzisiaj, gdy w przeciągu niespełna 300 sekund, na odcinku niespełna 300 metrów, udaje mi się dostrzec najpierw jednego grosza, a zaraz potem grosza drugiego. Niech się wam jednak nie wydaje, że takie sytuacje zdarzają się często i gęsto. Takiej gwarancji dać nie mogę! Nigdy nikomu niczego nie mogę zagwarantować. Obiecać tak, ale gwarantować nie. Jestem, bowiem cokolwiek, aż nazbyt emocjonalnie rozchwiany i niezrównoważony!!! No, ale z drugiej strony któż z nas nie jest rozchwiany i któż z nas jest zrównoważony? Znajdźcie mi takiego oryginała. Przynajmniej spróbujcie go znaleźć. Ja osobiście takowego osobnika nie znam. A chciałbym poznać i to niezależnie od płci teje lub tegoż. Jeśli zaś chodzi o płci, to

mam pewną teorię. Może zbyt bardzo wydumaną, ale za to moją własną i osobistą...Raczej na razie nie będę jej jeszcze zdradzał, bo ktoś lub coś może się poczuć cokolwiek urażony.

Póki, co to jednak przyszałam i to naprawdę poważnie. Ot i co. Pochyliłem się nad 20-groszówką. Oczywiście skwapliwie wykorzystałem moment, w którym nikt inny nie zdążył mnie ubiec. Muszę przyznać, że i w te klocki jestem zupełnie wyśmienicie całkiem niezły. Oklasków jednakowoż nie oczekuję. Przynajmniej nie z tego powodu i nie teraz. Teraz to ja se myślę i tyle i nic poza tym. W tym momencie potrzebuję ciszy i nikogo i niczego więcej. Tylko ciszy!!!

Chyba się starzeję. Jeszcze nie tak dawno temu hałas nie przeszkadzał mi w ogóle lub prawie w ogóle. Mogę powiedzieć, iż niekiedy wręcz mi nawet pomagał. Tak było kiedyś, ale teraz jest inaczej. Nie przeczę jednak temu, że staram się myśleć w każdych warunkach. Leżę i myślę. Siedzę i myślę. Chodzę i myślę. Myślę i myślę i myślę. Podnoszę się – myślę, wstaję – myślę, idę – myślę i przy odrobinie szczęścia kolejny eksponat trafia do mojej własnej i osobistej kolekcji. Tak jak dzisiaj, gdy wykonawszy wszystkie wymienione wyżej czynności, przy odrobinie szczęścia znowuż pochylałem się nad już moimi własnymi i osobistymi 2 groszami. I nikt nie jest w stanie wmówić mi, że od czasu do czasu nie warto poruszać się ze spuszczoną głową powoli. Nikt mi tego nie wmówi! Chociaż przyznaję, nie zawsze mam czas na powolne przemieszczanie się. Aczkolwiek czasami zdarzają mi się takie i owakie weekendy. Weekendy i tylko i wyłącznie weekendy. Od poniedziałku do piątku jest mi raczej ciężko. Zwykle, zwyczajnie, zazwyczaj nie mam na nic czasu. Absolutnie na nic! A dla siebie i na siebie to już zupełnie totalnie absolutnie nie. Cóż zrobić takie życie. Takie moje własne i osobiste próbożycie. I to by było tyle w tej materii. Temat skończony i kropka! Nie ma tematu! Jutro nie będzie lepiej, ale mam nadzieję, że i gorzej nie będzie! Skoro miałoby być jeszcze gorzej, to niech już lepiej zostanie tak jak jest! A co mi to szkodzi, jeśli się wyekspluatuję i umrę młodszy? Lepiej wcześniej niż wcale. Mniej będę miał na sumieniu. I tak zazwyczaj pamięta się

każdemu o wiele bardziej grzechy, aniżeli zasługi. Krócej może, zatem oznaczać lepiej!

Zdaję sobie sprawę, że w tym, co piszę tutaj i nie tylko tutaj tkwi sporo sprzeczności. Nie może być jednak inaczej, skoro ja sam dla siebie jestem jedną wielką i niezbadaną sprzecznością! Wiem o tym, że byłbym bardzo, ale to bardzo ciekawym przypadkiem, w każdej, ale to w każdej poradni psychologicznej. Pracy nad mną na pewno by nie zbrakło. Może takich jak ja powinno się izolować od innych?! Im dłużej, im częściej, im gęściej o tym myślę skłonny jestem w to uwierzyć. Wszakże dobrowolnie sam nie dam zrobić z sobą czegoś takiego i owego. Zbyt bardzo zakorzeniła się we mnie, zbyt duża potrzeba nieograniczonej nikim i niczym wolności. Nie znaczy to wcale, iż tylko i wyłącznie wszyscy inni wokół mnie cierpią z tego powodu. Wydaje mi się, że ja sam dookoła siebie cierpię bardziej, aniżeli wszyscy inni dookoła mnie. Czuję, że ostatnimi czasy obrosłem w cierpienie o jeszcze kilka dodatkowych gramów. Jest tak jak przewidywałem! To już nie są te sławetne Czterdzieści i Cztery gramy! To już jest o wiele więcej! Cóż bywa i tak. Show must go on! A że przy okazji próbożycia co i rusz i co i krok się schizuję to już zupełnie insza inszość. Jak to mówią: na układy nie ma rady. Widocznie tak mam zapisane w gwiazdach. Po prostu ktoś lub coś mniej lub więcej świadomie skomplikował mój własny i osobisty biogram. Baaardzo to zmyślne. Nie ma, co! To naprawdę solidnej, dobrej i nikomu nie potrzebnej roboty! Tylko, czemu nie skonsultowano tego ze mną?! A może ja sam mam ochotę kształtować i spisywać swój własny i osobisty żywot!? J a s a m!!! Sam chcę o sobie decydować! A jeśli już kogokolwiek o cokolwiek i kiedykolwiek winić to jedynie siebie. Wyłącznie siebie i nikogo, i niczego, ani więcej, ani mniej. To mi naprawdę bardzo odpowiada. To naprawdę bardzo, ale to bardzo, bardzo i po trzykroć bardzo zdrowa, komfortowa i klarowna sytuacja. Zero jakichkolwiek niedomówień, zero jakichkolwiek niedosłyszeń, zero jakichkolwiek niedowidzeń. Pełna, całkowita i absolutna kontrola! Trzy dwa jeden start! Trzy dwa jeden stop! Stop! Start! Start! Stop! Zupełny brak poczucia winy. A jeśli już nawet to tylko i wyłącznie w stosunku do siebie. Tak właśnie tak! Chcę z najdować winę w sobie, a nie obok siebie.

To znacznie wygodniejsze. Można nawrzucać sobie do woli i nie mieć żadnych skrupułów i wątpliwości, co do słuszności zarzutów skierowanych przeciwko właściwemu adresatowi. Można by rzec, komfort psychiczny jak ta lala! Najwyższy czas wziąć, zatem swoje własne i osobiste sprawy, w swoje własne i osobiste, przywykłe już do pracy, acz jeszcze nie nazbyt spracowane ręce. Jak mus to mus! Tylko, od czego, by tu zacząć?! Wyjechać? Zostawić wszystkich i wszystko? Zapomnieć? Może to jedyne sensowne rozwiązanie. Z drugiej jednak strony zastanawiam się czy mnie na to stać. Oczywiście nie w sensie materialnym, ale tylko i wyłącznie duchowym. Przypuszczam, że raczej nie. Ot i cała kwadratura koła. A może jednak zaryzykować? Zwinąć bardzo skromny majdan i heja przed siebie! Nieważne gdzie byleby jak najdalej stąd. Ziemia jest okrągła, a półkule są dwie!... I otóż to, zapędzę się, zamyślę i wrócę do punktu wyjścia. Niezła perspektywa! Nie ma, co! Wszystko przez Pitagorasa i wielu innych bliskich mu podobnomyślicieli. Gdyby nie oni i ich wydumane, acz potwierdzone w praktyce teorie, łatwiej zapewne byłoby mi stać się, stawać się, zostać, zostawać prawdziwym globtroterem. Prawdziwym podróżnikiem z krwi i kości. Prawdziwym wędrowcem, a nie jego nędzną zaściankową imitacją. Że też Matka Ziemia zechciała i musiała zrodzić takich Pitagorasów! Toż to chyba na złość takim jak ja! A nawet nie chyba, ale wręcz lub wność na pewno. Nie pochlastam się jednak z tego powodu. Nie stać mnie na to. Raz: szkoda żyłki. Dwa: szkoda mnie. Trzy: szkoda mnie i żyłki. Itd. itp. ... itp. itd. Same straty! Przynajmniej tak przypuszczam i tak mniemam. A jeśli nawet się mylę to trudno. Nic na to nie poradzę. To nie moja własna i osobista wina, że od zarania dziejów człowiek jest istotą omylną. Takie już jego oprogramowanie i od wieków nic, ale to nic nie zmienia się w tej materii. Po prostu constans i już. Bubel bubli bubel i buble m pobubla. Bubel wstaje, bubel chodzi, bubel myśli, bubel mówi, bubel słucha, ale i tak niezależnie, co by nie robił kładzie się spać takim samym buble, jakim wstaje. Niedoskonałość ludzka jest przeogromna. Wiecznie coś nie gra lub nie współgra. A to nie tak, a to nie siak. A to nie tędy, a to nie owędy. A to nie to, a to nie owo. I tak na okrągło. Aż do całko-

witego zmęczenia i wyeksploatowania materiału. Cóż taka jest kolej rzeczy. Taki jest żywot człowieczy. Nikt nie jest doskonały! Nie sądzę jednak, by samo permanentne doskonalenie mogło wiele zmienić w tej kwestii. Ciut ciut, to może i tak, ale zawsze będzie jeszcze jakieś nieciut nieciut. W dodatku nie ma też takiej gwarancji, iż to ciut ciut będzie In plus, a nie In minus. O nieodwracalne zmiany w okolicach płatu czołowego wcale nie jest aż tak trudno. I rozgrzej sobie tutaj człowiecze do czerwoności swoje własne i osobiste zwoje mózgowie, to ci jeszcze dym pójdzie uszami!. A zanim doczekasz się odpowiedniej reakcji ze strony 998 instalacje już dawno szlafi trag! A wtedy to nawet i 999 ci nie pomoże, a i innym może zaszkodzić 997! Tak, że w jednej chwili był chłop lub baba, a w drugiej chwili ni ma chłop lub

baby, a jeszcze ktoś lub coś na tę okoliczność może być pociągnięty do odpowiedzialności. I tyle dobrego może wyniknąć z prób siebidoskonalenia. To oczywiście skrajnie pesymistyczna wersja zdarzeń. Nie należy jednak wykluczać niczego. Wersja optymistyczna różni się tylko i wyłącznie tym, iż miast dymu przewidywany jest jego brak, a co za tym idzie również i brak całego tego zamieszania z numerami.

A zatem co? Nie wierzyć w nic?! Nie wierzyć w nikogo?! Porzucić nadzieję?! Poczekać aż sprawy same nabiorą odpowiedniego obrotu? Obawiam się, że nie jest to najlepsze z możliwych rozwiązań. Nie ma, co liczyć na to, iż manna sama zleci z nieba. Zawsze można, powinno się i trzeba ze sobą i dookoła siebie coś robić. Bezczynność potrafi zabijać powoli, aczkolwiek nader skutecznie i na śmierć. O nie, nie. Dziękuję bardzo za taką przyjemność. Długotrwała agonia niespecjalnie mnie podnieca. Jestem jednak przyzwyczajony do tego, że wszystko toczy się bardzo szybko. Po prostu speed na maksa. Niekiedy naprawdę brak czasu i miejsca, by się zatrzymać. Tutaj chce się być, tam wypadałoby być, a jeszcze gdzie indziej trzeba być. No i okay. tylko dla czego przeważnie – zazwyczaj – zwykle w tym samym czasie. I tak sobie ganiam z językiem na brodzie, a tak rzadko gdzie i kiedy jestem na czas. Byłem wszędzie-nigdzie mnie nie było, jestem tutaj-tam mnie nie ma, będę już-jeszcze mnie nie będzie.

Wszędzie-tutaj-już-jeszcze-tam-nigdzie Jestem-Nie Jestem. Ja-Nie Ja w totalnym rozproszeniu.

I wciąż tylko i wyłącznie epizod za epizodem, farsa za farsą, intryga za intrygą. Nic trwałego, nic poważnego, nic ostatecznego. O tak w tym względzie mogę poszczycić się całkiem sporymi sukcesami. Nie ma to tamto. Potrafię się z nagle pojawiać i równie z nagle znikać. O powód nie trudno. Zawsze i wszędzie coś sobie ubzduram. Z tym to akurat zazwyczaj nie mam żadnych, ale to żadnych większych problemów. Większym problemem jest dla mnie to, w jaki sposób pojawić się w czyimś życiu, niżli to, w jaki sposób z niego zniknąć. Przyznaję są jednak również i takie beznadziejne przypadki z życia, których zniknąć po prostu nie sposób! Ooo takim to można powiedzieć wszystko i nic, a efektów nie widać i nie słyszać i co gorsza istnieje obawa, że widać i słyszać nie będzie! Ani widu, ani słychu, ani dychu, ani me, ani be, ani kukuryku! Ale czy to zaiste tak trudno zrozumieć, że każdy niekiedy potrzebuje chwili wytchnienia i zajęcia się tylko i wyłącznie sobą? Cóż widocznie trudno! Jakże, bowiem można wymagać od ludzi pozbawionych wyczucia taktu, chociażby i jego krzty, skoro pojęcie to nie funkcjonuje w ich słownikach, a o mózgownicach to już lepiej nawet i nie wspominać. Tylko, dlaczego to ja? Tylko, dlaczego to mnie od niepamiętnych czasów natura musi uszczęśliwiać w taki sposób? Wystarczy tylko, że pozbędę się jednego garba, a już na jego miejscu pojawia się następny. Gorzej jednak, gdy miast jednego pojawia się kilka garbów jednocześnie i naraz. A cóż to do jasnej ciasnej jest?! Cudowne rozmnożenie?! Wspaniałe pączkowanie?! Toż mój własny i osobisty kręgosłup kiedyś tego nie wytrzyma! A zatem... Precz z moich pleców!... posłuchać od razu! Kręgosłup to ja wolę nadwyręzać w inny sposób! W jaki? A na ten przykład w taki jak dzisiaj, czyli chylając się po kolejnego grosika. Tak to ja mogę często i gęsto. Spoks! Krzywda to dla mnie żadna, radość całkiem przespora. A tej to nigdy dosyć i zawsze nie dość. I pomyśleć tylko, taki drobiazg, a cieszy. Hmmm... skoro takie drobnostki potrafią wprawiać mnie w dobry nastrój, to znaczy, że nie jest chyba ze mną jeszcze tak najgorzej. Przy najmniej w moim własnym i osobistym mniemaniu. Siłą auto-sugestii podobno można zdziałać naprawdę wiele. Zatem do dzie-

ła. Nie jest chyba ze mną jeszcze tak najgorzej. Nie jest ze mną jeszcze tak najgorzej. Nie jest ze mną tak najgorzej. Powiedzmy, że już w to uwierzyłem. Tylko, co z tego i co w związku z tym? Nooo... ten, tego, tamtego...nooo... nie wiem. A tak poza tym dobrze jest jak jest. Gorzej już być nie może, więc może być tylko i wyłącznie lepiej. Ten, tego, tamtego. Ple ple ple ple ple ple. Itd. itp. Hop! Bęc! Hop! Bęc! Hop! Bęc! A mnie się chce hop!, ale bez bęc! Że to nie możliwe? toż ja o tym wiem! Wolno mi sobie chyba jednak o tym pomarzyć?! Wszak moje własne, osobiste i prywatne marzenia to moja własna, osobista i prywatna sprawa. O cóż, więc tyle hałasu? Nic się nie dzieje! Mam niezaprzeczalne prawo do marzeń, a zatem skwapliwie z niego korzystam! A co!? Zabroni mi, kto?! Śmiej się w to naprawdę i szczerze powątpiewać. Nazywając rzecz po imieniu: bujanie w obłokach to moja własna i osobista specjalność. Cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Niestety.

Życie jakoś nigdy szczególnie mnie nie rozpieszczało i wydaje mi się, że nadal i wciąż nie ma szczególnej ochoty cośkolwiek-jakkolwiek-kiedykolwiek zmienić w tej materii. Sam muszę, więc zadbać o to, by odpowiednio się dopieścić. No to dbam, a póki, co pomysłów jeszcze mi nie brakuje. Daję sobie z tym radę. A to lepiej, a to gorzej, ale jednak. Jak to w życiu. Zmysł wyobraźni mam jednak rozwinięty całkiem niezłe. W każdym bądź razie, na to nie mogę narzekać na pewno. No i nie narzekam, tylko, co i rusz roję sobie coś nowego. Imaginuję sobie swój własny, osobisty i prywatny świat. Tam to się dopiero dzieją cuda niewidy! Najważniejsze jest jednak to, iż to wszystko odbywa się pod moje własne, osobiste i prywatne dyktando. Tam nic nie uchodzi mojej własnej i osobistej uwadze i nic nie dzieje się bez mojej własnej i osobistej wiedzy. W końcu nie może być inaczej, skoro ten-tamten świat jest tworem mojej własnej, osobistej i prywatnej wyobraźni. Nie trzeba chyba dodawać, że dość – aż nazbyt – wielce wybujałej. Ooo taaak! Nie da się temu zaprzeczyć! Ooo nieee! „Lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu”. Gdyby nie fakt, iż realny świat drażni mnie zbyt bardzo, pewnie nie tworzyłbym sobie jego substytutu. A że jest odwrotnie... Hmm... nie mam właściwie większego wyboru. A poza

tem dlaczegoż to niby miałbym odmawiać sobie, pozbawiać się i rezygnować z tej przyjemności??? Jeszcze tak do końca to mnie nie pogło. Ascetą to ja nigdy nie byłem, nie jestem i nie mam zamiaru być. Jeszcze, czego!!! Zwykle, więc fantazuję ile wlezie. A co se bede jak se moge. Popuszczam wodze wyobraźni i jest all right. Nikomu nie dzieje się z tego powodu żadna krzywda, a mnie dzieje się przyjemność. Uwielbiam gierki ze swoją własną, osobistą i prywatną wyobraźnią. No, a jeśli uda mi się wciągnąć w to wszystko jeszcze kogoś lub jeszcze coś, to wtedy już naprawdę jestem very very very happy happy happy. Tak, tak zdaję sobie sprawę z tego, iż postępuję z lekka nie fair. Cóż?! Niech bym tylko i wyłącznie miał takie rzeczy na sumieniu! Ooo wtedy to dopiero byłoby beautiful. Very beautiful. Nie ma dwóch zdań... są dwa światy! Pierwszy, w którym moją własną i osobistą pasją jest kolekcjonowanie zbieractwo i drugi, w którym nie mam ochoty zawracać sobie swojej własnej i osobistej głowy takimi pierdołami. Świat jeden: bardziej przyziemny, świat dwa: bardziej przyniebny. I tak to wszystko się plecie i przeplata. Mijają i przemijają sekundy... minuty... godziny... dni... noce... i lata. „A jednak się kręci!” No tak, nic bardziej i mniej banalnego wymyślić się nie da, a wyboru i tak nie ma! Tzn. Ona Matka-Ziemia oczywista! Ja wybór czegoś mam prawie zawsze. Mogę pomyśleć, że mam coś zrobić, a mogę pomyśleć, że mam czegoś nie zrobić. Mogę to zrobić, a mogę tego nie zrobić. Mogę to zrobić tak, a mogę to zrobić siak. Możliwości jest naprawdę wiele. To rzecz jasna i oczywista niektóre spośród nich. Przykładów mogłem, mogę i mógłbym jeszcze mnożyć mniej więcej kilka razy tyle. Nie w tym jednak rzecz. A poza tym nikomu nic do tego, co ja mogłem, mogę i mógłbym! W końcu to powinna być tylko i wyłącznie moja własna, osobista i prywatna brocha.

Przyznaję się jestem po trosze samotnikiem, choć na pewno nie stronię od ludzi. Ba! Ludzie to wręcz kleją się do mnie jak nie przymierzając muchy do lepu. A ja cóż? Wciąż jak kot chadzam swoimi własnymi i osobistymi ścieżkami. Być może, gdyby było inaczej to miast mnie ktoś inny dzisiaj pochyliłby się nad kolejnym polskim groszem. Sie wie co sie robi. Nie przeczę jednak temu, iż od czasu do czasu za kimś-za czymś nie tęsknię.

To chyba normalne, że tęsknię?! Może nawet bardziej niż ktokolwiek inny? Można by zaryzykować stwierdzenie, iż tęsknota to moja własna i osobista przypadłość. Wciąż tęsknię. A to za kimś, a to za czymś, a to za nikimś, a to za niczymś. Wyjątkowo nieuleczalny przypadek! Inaczej nie da się tego wytłumaczyć. Rozumiem, tęsknota tęsknotą, ale żeby tak non stop, bez wytchnienia? Toż to niezdrowo! Skoro jednak nadal i wciąż i ciągle stąkam po tym leż padole znaczy to tyle, że moja własna i osobista tęsknota nie zabija! Przynajmniej nie fizycznie. Gorzej z psychiką. Tutaj to niekiedy czuję straszliwe spustoszenie. Cóż nie da się ukryć, że lata chronicznej tęsknoty za tym kogo lub czego w danym momencie chcę, pragnę i nie mogę mieć zrobiły swoje. Trochę się już jednak próbożyje. Ależ zaczynam przysmęcać!!! Mam poczucie, że znowuż popadam w depresję. „To widzieć, słyszeć i czuć”. Nie chce mi się golić, staje się marudny i szerokim łukiem omijam prysznic. Niedobrze!!! Trza się wziąć za siebie! Najwyższa pora, bo zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, iż zaczyna trwać to już zbyt, nazbyt i aż nazbyt długo.

No to zaczynam! Na dobry początek zaserwuję sobie kawę na pobudzenie. Później... hmm... a później to się dopiero zobaczy. Wszystko zależy od tego jak się pobudzę. Jednak pozytywnie!!! Właśnie się odmaczałem. Muszę przyznać, że nic, a nic nie bolało! Wręcz przeciwnie było bardzo, ale to bardzo przyjemnie! Czuję się teraz dużo bardziej lżejszy i co najważniejsze nieco bardziej pogodniejszy! I pomyśleć tylko zwykła woda, a potrafi zdziałać cuda zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej. Chyba najwyższy czas zacząć częściej i gęściej zażywać kąpieli. A co mi tam?! Może dzięki temu nabiorę jeszcze więcej optymizmu życiowego. Raz kozie śmierć! Myślę, że to gra warta świeczki. Nie miałbym wszakże nic przeciwko temu, aby optymizm rozgościł się we mnie na dobre i na złe. Poeksperymentuję jednak z tym pluskaniem. Wóz albo przewóz. Skóry w ten sposób nie powinienem sobie zapaskudzić.

Zdaję sobie sprawę, iż istnieje jednak coś, co mogłoby mnie postawić na nogi o wiele bardziej, o wiele szybciej i o wiele mocniej. Tak, tak istnieje coś takiego. Tylko bez paniki poproszę! Proszę się nie gorączkować! Zdradzę wam coś to takiego! Wszyst-

ko w swoim czasie, a czas zawsze nie ten. W porządku chciałem się tylko trochę podroczyć, zanim wyrzeknę pewne słowo. Otóż, to coś, o co tyle zamieszania to nic innego tylko i aż MIŁOŚĆ. No i wydało się. Chyba jednak nie było tak trudno się domyślić?! Ja w każdym bądź ranieniu miałbym z tym większych problemów. Tak się akurat składa dziwnym trafem, że Bardzo domyślna ze mnie sztuka. Potrafię całkiem nieźle główkować. Mogę się przyznać do tego, iż ciągle łamię sobie głowę, co rusz to jakimś nowym rebusem. No tak, główkuję i główkuję... i może właśnie, dlatego wciąż i nadal nie udało mi się jeszcze odnaleźć tej tzw. drugiej połówki. Czasami miewam takie chwile, że zastanawiam się nad tym czy ja, aby nie jestem już w całości. Zresztą momentami wydaje mi się, iż jest mnie dwóch w jednym ciele. Tylko czy rzeczywiście mnie dwóch w jednym ciele daje w sumie 100% całkowitego mnie? Chyba jednak nie! Gdybym był totalny w sobie, to pewnienie wdawałbym się w różne nowe dziwne damsko-męskie układy. Znaczy się kompletny to ja jednak nie jestem. Nikt nie jest doskonały! Nie ma się, co ludzić. Będzie chyba znacznie lepiej, jeśli zintensyfikuję swoje własne i osobiste poszukiwania. Przede wszystkim muszę jednak zacząć od zawężenia kręgu poszukiwań. Istotnie łatwe to to nie będzie. Pewnie łatwiej byłoby mi tego dokonać, gdybym konkretnie wiedział kogo-czego szukam. Póki co to strasznie się miotam. Najgorsze w tym wszystkim jest to, iż pomimo upływu czasu nadal nie wiem kogo-czego tak naprawdę pragnę. Nadal nie wiem kogo-czego oczekuję. Nadal nie wiem kogo-czego szukam. Pewne jest tylko to, że wciąż i nadal szukam, wciąż i nadal oczekuję, wciąż i nadal pragnę. Jest nadal i wciąż taki mus, by to zmienić. Czuję, że jeśli tego nie zrobię to ocipieje lub ochujeje dokumentnie. Na szczęście jak na razie czuję jedynie tylko i wyłącznie delikatne skrzywienie psychiczne i lekkie świerzbień w okolicach Serca. To ostatnie doskwiera mi zwłaszcza wtedy, gdy na dłuższy czas biorę rozbrat z gruntownym się odmaczaniem. Tak to właśnie wygląda w moim przypadku. Ironizuję oczywiście! Ja naprawdę bardzo, ale to bardzo potrzebuję VERY BIG LOVE! Śmiem twierdzić, iż do szczęścia niczego innego

bardziej, ani mniej mi nie potrzeba. Jak bum cyk cyk. Pełna powaga bez zbędnego ściemniactwa.

Cóż szczęścia w miłości to ja niestety nie miałem i niestety nie mam. Zdarzają się takie przypadki. Wciąż i nadal mam jednak nadzieję, że wkrótce się to zmieni. Bo i dlaczegoż by nie? W końcu kochliwy to ja jestem nad wyraz! Tak między Bogiem, a prawdą adresaci moich własnych i osobistych wzlotów i moich własnych i osobistych upadków, zmieniają się średnio co pół roku. Że to całkiem niezły rezultat? Toż ja o tym wiem! Wątpliwa to jednakże dla mnie satysfakcja. I cant get now satisfaction. Nie o to mi przecież chodzi, chociaż czasami może to i tak wyglądać. W przypadku moich własnych i osobistych uniesień, powiedzenie: bo w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz, wydaje się być jak najbardziej na miejscu. Proszę, zatem bez niedomówień! Ja naprawdę szukam kogoś-czegoś na stałe! Póki co niespecjalnie mi się jednak farci. Ba, mało powiedziane, zupełnie nie mam farta jeśli o to chodzi! Bardzo nad tym boleję, a jednocześnie bardzo mnie to bawi! Naprawdę! Mam wrażenie, że gdyby było inaczej to pewnie już dawno dawno temu bym się wykończył. A ja tym czasem wciąż se próbożyje. Wciąż i od nowa popełniam i naprawiam błędy. Wciąż i od nowa budzę się i zasypiam. Wciąż i od nowa jestem i mnie nie ma. Pomimo tego wszystkiego nadal i wciąż nie czuję się mądrzejszy. Obawiam się, że tak mi już może zostać do końca. No cóż trudno. Co ma być to będzie! Będzie lepiej, będzie dobrze. Będzie gorzej, będzie źle. Tak czy siak prawdziwej Love szukać nie zaprzestanę! Mówię to z pełną świadomością konsekwencji swoich własnych, osobistych i nierozważnych poczynań. Jeśli żadne z moich własnych i osobistych uniesień nie porwie mnie naprawdę wysoko, to... będę fiurgał naprawdę nisko. W każdym bądź razie o żadnym zastoju nie może być mowy. Nie odpowiada mi to za bardzo, a nade wszystko nie służy. Muszę się stale kimś-czymś fascynować, bo w przeciwnym wypadku staję się niemożliwy nie tylko dla siebie, ale i dla otoczenia. A za takim sobą to ja specjalnie nie przepadam. Takiego siebie to ja specjalnie nie znoszę. Takim sobą to ja specjalnie nie chcę być. Przyznaję jednak, iż w mniejszym lub w większym stopniu nauczyłem się ze sobą

próbożyć, nawet w tych trudnych dla mnie okresach. Jakoś tam trza se radzić zawsze. Niezależnie od wszystkich i pomimo wszystkiego. Nostalgia za kimś-czymś przebrzmiałym nie jest wskazana. „Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia! Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”. Nie ma, co zatem wylewać łez nad rozlanym mlekiem. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe... a nie w uwiedłych laurów liść z uporem stroić głowę” Tak oczywiście wiem... Miewam z tym jednakże pewne problemy. Bardzo często i gęsto, bowiem ktoś lub coś przywołuje moje własne i osobiste wspomnienia. I co z tego? Ano to, że robię się wtedy nad wyraz rzewny i nad podziw tkliwy. Tak już mam i nic na to nie poradzę. Nic nie poradzę na to, że moją własną i osobistą głowę, zawsze o wiele bardziej zaprząta przeszłości, a niżeli przyszłości. Mniemam nawet, że już drugiego dnia po narodzinach dumałem w swojej malej, własnej i osobistej łepetynce nad tym, co wydarzyło mnie się dnia poprzedniego. Pewności nie mam, ale wydaje mi się, że mogło tak być. Trochę się na sobie znam i przypuszczam, iż było właśnie tak. Głową jednak za to ręczyć nie mogę. Przynajmniej nie w 100%. Co to, to nie. Zresztą i tak nikt i nic nie jest w stanie dowieść jak to ho ho i jeszcze trochę temu było naprawdę. Nie ma się, zatem co szczypać. Szkoda nerw. Było jak było i inaczej nie było! To pewne. Tak samo jak pewne jest to, iż z biegiem lat coraz więcej rzeczy potrafi wywołać we mnie ławość. Ostatnio zaskakuję się tym, że właściwie praktycznie bezproblemowo mogę poryczeć się na każde zawołanie. Problema nie ma. Nie widzę w tym nic wstydliwego. No co?! Se jestem uczuciowy, to se od czasu do czasu płaknę! Wielkie mi mecyje! Dopiero problem! Zresztą, co to kogo i dlaczego powinno obchodzić?! Nie płaczę i nie mam zamiaru nikomu płakać w mankiet. Bez obaw. Jeśli nawet będę, co nieco nie zdrów, to i tak tak nie powinienem nikogo obglucić. To nie w moim własnym i osobistym stylu. Wolę już raczej beknąć sobie w zaciszu domowych pieleszy. I wcale nie dlatego, żeby broń Boże ktoś tego nie zauważył. Nie, nie, nie. Po prostu najpierw muszę w spokoju pomyśleć o tym co może, co powinno i co ma doprowadzić mnie do łez. Ot i całe wytłumaczenie bez jakiegokolwiek zbędnej i nie-

zdrowej filozofii. Wczoraj na ten przykład nie chciało mi się płakać, więc nie płakałem. Ba, nawet wręcz przeciwnie cieszyłem się jak głupi baterijką! Z jakiegoż to niby powodu? Ano z takiegoż, iż po długich, a ciężkich znowuż udało mi się powiększyć swoją własną i osobistą kolekcję o kolejne 2 znalezione monety. Chronologicznie najpierw było to 2 grosze, a zaraz potem 5... eurocentów!!! No no no, nie ma co znaczyć się, że i do nas dotarła już Europa. Zastanawiam się nad tym czy, aby nie wróży mi to jakiegoś zagramanagicznego wyjazdu.

Hmmm... póki co nikt i nic mnie tutaj nie trzyma to właściwie czemu nie? Czemu nie skoro i tak już dawno znudziło mnie miejsce, w którym przyszło mi się urodzić. Nie twierdzę jednak, iż po pewnym czasie niebytności w tymże wyżej wymienionym miejscu, nie zatęskniłbym za nim. Różnie bywało, ale co by nie powiedzieć, trochę się tutaj popróbożyło. I raz się to działo, a innym razem tamto. Ech, aż szkoda gadać! Nigdzie nie jadę! Problem walizek mam, zatem z głowy. Nie zdążyłem nawet pomyśleć o tym by zacząć się pakować.

Szczerze mówiąc odnoszę takie wrażenie, że zaczyna mi bardzo, ale to bardzo mocno zależeć na kimś lub na czymś! I otóż to!!! I tutaj mnie macie! No cóż wyłożyłem już kawę na ławę. Mam tylko taką cichą nadzieję, że tym razem będzie TO COŚ trwalszego. Żeby nie zapeszyć nie będę jednak owił o tym zbyt głośno. Szepnąłem już nieco co nieco i niech to na razie wystarczy. Wszystko wyjdzie w praniu. Trzeba poczekać. A skoro już jest taka potrzeba i mus, to postaram się cierpliwie poczekać. Próbożycie pokaże najlepiej co dalej, gdzie dalej, kiedy dalej. Żadnej dyskusji nie podlega jednakże fakt, iż bardzo pragnę, by TO COŚ okazało się właśnie TYM CZYMŚ. Może tym razem moja własna i osobista cierpliwość będzie na tyle cierpliwa, iż nie zawiedzie mnie po raz n-ty któryś tam niewiadomy raz z rzędu. MUSI TAK BYĆ! Innej możliwości nie biorę nawet pod uwagę! Tym razem musi się udać! Ma być tak, żeby było dobrze. To wystarczy. Więcej nie trzeba. A nawet jeśli znowu będzie coś nie tak, to i tak nic się nie zmieni. W każdym bądź razie ja ze swej strony obiecuję, że postaram się niczego nie zmieniać. Będę szukał wciąż TEGO CZEGOŚ. Zapewne trochę mniej ufnie, ale bynajmniej nadal nie bez wiary. Nigdy nie jest tak, że

jakoś nie jest. Zawsze jest tak, że jakoś jest. I niech tak już będzie zawsze, a nigdy inaczej nie będzie. To tyła w tym temacie. Cierpliwie poczekam na rozwój wypadków. Nic innego nie pozostaje. W końcu próbożycie to ciągle czekanie. I nikt i nic tego nie zmieni. Chcąc nie chcąc trzeba się pogodzić i oswoić z tą myślą. Innej możliwości nie ma. No, a skoro nie ma to... po prostu nie ma. Nie warto, więc aż nazbyt zachodzić w głowę. Bo i po co?

Albo będzie słońce, albo go nie będzie. Może będzie padać, a może nie będzie. Albo będzie miłość, albo jej nie będzie. Może będzie przyjaźń, przyjaźń może nie będzie. Albo może... gówno. Nie wchodzi się nigdy dwa razy do tej samej rzeki i w to samo gówno. Czas stety niestety zmienia wszystko i wszystkich. Cóż takie już jego odwieczne prawo! Prawa są po to, aby je łamać? Tak, tak niby coś w tym jest. Jednakże akurat w tym najkonkretniejszym z najkonkretniejszych przypadków, porywanie się z motyką na słońce nie ma nawet najmniejszego z najmniejszych sensów. Nie ma się co zwodzić. Nielzja. Szczypta realizmu naprawdę nie zaszkodzi nikomu i niczemu. Proszę, zatem bez nadmiernego przesadyzmu! Toć to nawet nie tylko tyle, że niewskazane, ale wręcz nawet szkodliwe. Nie ma się co szarpać, skoro i tak wszystko ma swój kres.

Hmmm... gdyby to jeszcze było takie proste. Gdyby tak łatwo można było przełożyć teorię na praktykę. Gdyby to tak... Stawiam wniosek o przesunięcie kolegi Gdybała do sekcji gimnastycznej. Po pierwsze: nie będzie samotny, będzie w kolektywie. Po drugie: nabierze więcej optymizmu życiowego. Jeszcze więcej. Po trzecie i co jest równie ważne: przestanie gdybać. Jestem za, a nawet przeciw. I tak nic z tego nie będzie. Szkoda drogiego czasu zarówno mojego własnego i osobistego, jak i mojego własnego i osobistego, ewentualnego instruktora. Nie jestem typem przesadnie troszczącym się o swoją własną i osobistą muskulaturę, ani tym bardziej o jakiegokolwiek akrobatyczno-fizyczne umiejętności. Nie znaczy to, iż kiedyś tego nie próbowałem. A i owszem nawet kilkakrotnie! Za każdym razem nie stawało mi jednak zapалу. Zawsze i wszędzie było coś lub nicoś ciekawszego do roboty. Zawsze i wszędzie byłem zaabsorbowany czymś

lub niczym o wiele bardziej. Zawsze i wszędzie pragnąłem czegoś lub niczego innego. Sądzę, że wciąż i nadal to się nie zmieniło. Wobec tego stawiam wniosek o nie przenoszenie kolegi Gdybała do sekcji gimnastycznej. Niech już lepiej, skoro tak pragnie, absorbuje go coś lub nicoś ciekawszego albo innego. Proszę nie próbować uszczęśliwiać mnie na siłę!!! Nikt i nic nie może uszczęśliwić mnie bardziej, aniżeli ja sam. Jestem tego pewien. Niemalże tak samo pewien, jak i tego, że zaczynam gubić się w gąszczu myśli, przelewanych na papier z coraz to większą niedbałością. Nie może być inaczej, skoro ostatnimi czasy moja własna i osobista kondycja psychiczna, wydaje się być poważnie nadwątlona. Zresztą nie ma co ukrywać, fizycznie również czuję się niezłepiej. Krótko mówiąc mam tzw. dołek. Cóż bywa i tak. Nie zamierzam jednak zakopywać się w nim po samą szyję i ukrywać się przed kimkolwiek, bądź też czymkolwiek. Wręcz i wnóż przeciwnie. Chcę się wydostać z niego jak najszybciej, za nim ktokolwiek lub cokolwiek zdąży mnie pograć jeszcze bardziej. Wara więc ode mnie i od mojego własnego i osobistego dołka! Nie dosyc wam swoich?! W moim szczęścia nie znajdziecie! Daremny wysiłek. Poza tym i ponadto bardzo źle znoszę tłok i w przypadku tłoku mogę miast z dołka wyjść z siebie. A to żadne rozwiązanie. Lepiej zostawić mnie w spokoju i pozwolić wygramolić się samemu. Z większymi lub z mniejszymi problemami sam sobie poradzę. Jak zawsze. Udało się niejednokrotnie to i tym razem wcześniej czy później musi się udać. To tylko i wyłącznie kwestia czasu i ... przestrzeni!!! Proszę mieć na to baczenie, wzgląd i uwagę. Nie chcę, nie wymagam i nie żądam od was niczego więcej, więcej ni mniej ponadto i poza tym. Nie trzeba chyba grzeszyć zbyt wysokim IQ, by móc to zrozumieć. Dajcież, zatem spokój. Bez prowokacji. Gotów żem se jeszcze co pomyśleć. A wtedy to już dupa plum. Fakt, nie jestem póki co nadto pamiętliwy, ale sam sobie nie daję gwarancji na to czy ni to z gruchy, czy ni to z pietruchy, zagnała mi się nie odmieni. Zresztą nie mam zamiaru z nikim i z niczym polemizować. Każdy dostanie ode mnie to na co sobie zasłuży i w takiej ilości w jakiej powinien. I ani kropelki więcej, ani mniej. To na razie tyle w tym temacie. Próbożycie

pokaże najlepiej czy będę potrafił być konsekwentnym nie tylko i wyłącznie w tym co mówiłem, mówię i mówił będę, ale i nader przede wszystkim w tym co uczyniłem, czynię i czynił będę. Oby tak było. Nie chciałbym bowiem któregoś słonecznego lub deszczowego poranka obudzić się z przeświadczeniem, iż jestem kolejnym, najzwyczajszym w świecie nie pierwszym i nieostatnim hiperhipokrytą. Wszystko tylko nie to! Tylko nie hiper! Tylko nie ja! „Ja-Nie Ja w słowa zamknięte uwolnione bliskie odległe. Odległe zamknięte. Bliskie uwolnione. Uwolnione odległe. Zamknięte bliskie. Bliskie odległe uwolnione zamknięte w myślach Ja- Nie Ja”. W końcu w każdym bez wyjątku drzemie odrobina hipokryzji. Zawsze tak było i będzie tak zawsze. Sęk jednak w tym, by nie budzić jej zbyt często. Lepiej tego unikać. Niech tam sobie śpi i niech się nie syci nawet najdrobniejszym kłamstwem. Nie można dopuścić do tego, aby ta mała odrobinka rozrosła się do rozmiarów niebotycznie wielkiego Kolosa. Jeszcze by tylko tego brakowało! Nad wszystkim, nad czym tylko można, trzeba nauczyć się sprawować kontrolę. Trzymanie ręki na pulsie, chociażby i słabym to bardzo, ale to bardzo pożądana sprawa. Trza się non stop kontrolować. W przeciwnym razie można, bowiem przegapić nawet swoją własną i osobistą śmierć. Kogo jak kogo, ale mnie na pewno nie specjalnie ubawiłaby taka perspektywa. Czulbym się wręcz nader z lekka zasmucony jeśli ten fakt, dla kogo jak dla kogo, ale dla mnie na pewno istotny, umknąłby całkowicie mojej własnej i osobistej świadomości. Toż wtedy to byłby szok i zaskoczka. A toż przecz tak być nie powinno. Żadna to przyjemność przeoczyć swoje własne i osobiste zejście i ni z tego, ni z owego zniknąć z dziejowej areny nie mając nawet o tym bladego pojęcia.

Trza by po sobie jednak coś zostawić. A zaliż, jeśli nie kogoś to przynajmniej coś. Dobre i to. Myślę, iż w niektórych przypadkach może się okazać to nawet korzystniejsze i lepszejsze. Jestem tego pewien prawie że nieomalże w 100%. Próbożycie polega na tym, by zawsze i wszędzie dokonywać mniej więcej trafnych wyborów. Nikt nie jest nieomylny i każdy popełnia mniejsze lub większe błędy. Ważne by było ich jednak nie jak najwięcej, ale jak najmniej. Ja w każdym bądź razie nie popełniłem

dzisiaj błędu. Dokonałem jak najbardziej właściwego i jak najbardziej słusznego wyboru ścieżki prowadzącej w miejsce całkowitego odosobnienia. Tego mi było trzeba. Tym bardziej, iż tuż po zupełnym wyodosobnieniu dużo lżejszy i o wiele spokojniejszych, mogłem pochylić się nad 2 ZŁOTYMI! Tak, tak nie nad groszami, ale nad złotymi! Aż dziw bierze, że to wiekopomne wydarzenie spotkało mnie z dala od wielkomiejskiego zgielku. Jestem pewien, iż ten dzień pozostanie w mojej własnej i osobistej pamięci na długo o ile nawet nie na zawsze. Nie tylko niestety z tego powodu. Nie chcę jednak i nie będę zdradzał konkretów. To zbyt bolesne, by ot tak po prostu mimochodem wspominać o ty choćby szeptem. Mam tylko taką cichą i wielką nadzieję, że to wszystko nie jest pozbawione choćby odrobiny sensu. Może nawet i to, że po pamiętnym „Dniu 2 Złotych RP” nadszedł równie pamiętny „Dzień 10 Centów USA” nie jest zupełnie bezsensowne. W przeciwnym razie po cóż się nadwyręzać? Po cóż się wysilać? Po cóż giąć i prostować karku? Jeżeli to wszystko nadaremne, lepiej się nie szarpać. Lepiej się nie pocić. Lepiej unikać zbędnych i pochopnych ruchów. A zresztą, nie chce mi się już snuć żadnych dywagacji na temat jakiegokolwiek sensu. Czuję się zmierzony tym, iż wciąż i nadal zadaję sobie pytania i wciąż i nadal szukam na nie odpowiedzi. Ileż można??? Toż w pewnym momencie, to i święty zacząłby odjeżdżać, a cóż dopiero ktoś taki jak ja. Taki pospolity grzesznik, któremu daleko i zupełnie nie po drodze do świętości. Powiem więcej. Tak między Bogiem a prawdą, odnoszę takie wrażenie, że w niektórych momentach swojego własnego i osobistego próbożycia bywam wręcz nader nihilistą. Często i gęsto pod wpływem chwili, miejsca, zdarzenia jestem cokolwiek aż nazbyt emocjonalnie rozchwiany. A wtedy to już nawet nie jestem w stanie powstrzymać kipiącej w żyłach krwi. Się już nie da. Krew zdecydowanie zbyt szybko krąży w moim własnym i osobistym krwiobiegu i zbyt mocno uderza mi do głowy. Najwyższy czas wrzucić na luz. Szkoda czasu na niepotrzebne nerwy. No chyba, że ktoś lub coś świadomie bądź nieświadomie próbnie spowodować u siebie wylew krwi do mózgu, to bardzo proszę. Ja wolę się jednak wyluzować. Dla zdrowotności to mniej szkodliwe o wiele bardziej. Daje se luz i tyle.

A póki co znowu pochylilem się nad wyrobem polskiej menicy państwowej. Tym razem były to jak najbardziej rodzime 2 grosze. A że przy okazji o mało co nie potracił mnie samochód to już naprawdę drobny szczegół. Był mus się poświęcić, to żem się poświęcił. w końcu wszystko wymaga poświęceń. Ryzyko z dawien dawna wkalkulowane jest w każde próbożycie. Kto nie ryzykuje ten nie żyje. A poza tym jak się okazało kierowca miał sprawne hamulce, a całe zdarzenie rozegrało się na przejściu dla pieszych. Ot i co niewielkie ryzyko, a wielka satysfakcja. No i luzik. Jestem cały i zdrow, a w dodatku moja własna i osobista monetokolekcja zyskała jeszcze na ilości i wartości. Jak by tam i nie było można rzec, iż szczęście uśmiechnęło się do mnie pełną gębą. Raz na jakiś czas zdarza się to i mnie. Nie często, nie gęsto, ale jednak. W końcu nie można mieć tylko i wyłącznie niefartownych dni. Każdy, ale to każdy zasługuje na odrobinę radości. A że niektórym jest ona darowana rzadziej, aniżeli innym to już zupełnie insza inszość. Trochę to i może przykre, jeśli się nad tym zastanowić, ale cóż los nie może wszystkich tak samo hojnie obdarowywać i rozpieszczać. Tak, tak zdaję sobie z tego sprawę. O wiele łatwiej byłoby mi się jednak z tym pogodzić, gdybym to ja był jego ulubieńcem. Mimo wszystko jeszcze się jakoś z tym godzę. Co prawda z coraz większym trudem, ale wciąż i nadal się godzę. Trochę to może i nieskromne, ale jestem z tego powodu pełen podziwu i uznania dla samego siebie. Aż dziw bierze, że jak do tej pory nie zrobiłem sobie poważniejszej krzywdy. Fakt, kilka razy byłem już tego bliski. Zawsze jednak w porę przychodził moment opamiętania i otrzeźwienia. A swoją drogą to odnoszę wrażenie, iż ostatnio stałem się dużo bardziej odporniejszy na wszelkiego rodzaju ciosy i razy. Się tak jakoś zaciąłem i zebrałem w sobie. Zhardziałem jak nigdy. Mało kto i mało co może mnie dotknąć do żywego. Nie wiem tylko czy akurat to powinno mnie bardziej cieszyć, czy też bardziej smucić. Powoli sam w sobie zaczynam się gubić. I już nie wiem jaki jestem naprawdę. Jestem dobry czy zły, lepszy czy gorszy, najlepszy czy najgorszy? A może jestem dobrzejszy lub źlejszy, lepsiejszy lub gorsiejszy, najlepsiejszy lub najgorsiejszy?! Cóż,

można dostać kręcka! Jestem po prostu jaki jestem i ani milimetra i ani grama nie jestem inny niż jestem! Ot i cała prawda. Uspokój się więc Darecki i nie zachodź w głowę! Niech inni Cię oceniają, a Ty daj im tylko taką możliwość.

No tak z braku laku dobry kit. Coraz częściej i coraz gęściej zaczynam ze sobą polemizować. Albo zatem poczułem się samotny, albo zatem... Eee może to tylko i wyłącznie przemęczenie. W dodatku jeszcze spotęgowane tym, iż zapisałem już niemal cały zeszyt formatu A5 80-kartkowy w linie i wypisałem już prawie zupełnie wszystkie 4 czarne długopisy marki „Długopis”. Stety niestety zdążyłem się już zaopatrzyć zarówno w nowy zeszyt, jak i w nowe długopisy. I znowuż jestem szczęśliwym posiadaczem zupełnie czystego zeszytu formatu A5 80-kartkowego w linie oraz całkiem nowych 4 długopisów marki „Długopis” – wszystkich czarnych z 24-miesięcznym okresem gwarancyjnym. To jakże wiekopomne wydarzenie dokonało się ponownież oczywiście, bo i jakże mogłoby być inaczej, w osiedlowym Supermarkecie. Tym razem wszystko kosztowało mnie o całe 30 groszy polskich mniej, a niżeli razem tamtym. Lekką ręką wydałem więc 149 groszy na by mieć czym pisać oraz 79 groszy na by mieć na czym pisać. Nie muszę chyba tłumaczyć co to oznacza?! No dobrze nieorientowanym, niewtajemniczonym, niedomyślnym powiem tylko i aż tyle, że wciąż i nadal będę chciał być z Wami. Resztę dopowiedzcie sobie sami. W każdym bądź razie pobędę jeszcze trochę z Wami, niezależnie od tego czy to się komuś podoba bardziej, czy też mniej. Cóż kwestia gustu. Nikogo na siłę nie będę zatrzymywał. Coś nie nrawitsa, to spadówka. Nikomu nie mam zamiaru rzucać pod oczy i pod nogi moich własnych i osobistych wypoćin. Jak zatem widać droga wolna! Proszę się tylko nie oglądać za siebie, bo to może mnie bardzo mocno zdeprymować i bardzo mocno wytrącić mnie z równowagi. Albo się ze mną jest, albo się ze mną nie jest! Nie uznaję rozstań i powrotów. Uważam, że jest to zupełnie i całkowicie pozbawione sensu. Jeśli więc coś nie tak odejdź i nie próbuj wracać. Dosyć już narozstawałem się w swoim własnym i osobistym próbożyciu. Zdążyłem się nawet do tego przyzwyczaić. Gdybyż tak jeszcze każdemu z moich własnych i osobistych rozstań nie towarzyszyły ból, smutek i żal to dopiero

wtedy byłbym najnormalniejszym, najprawdziwszym, najzwyczajniejszym męskim... prostytutem. Tylko niechęć do nadużywania wulgaryzmów powstrzymuje mnie przed znacznie dosadniejszym określeniem.

Tak, tak ja naprawdę staram się być grzeczny w każdych pięknych okolicznościach przyrody. Gorzej, gdy okoliczności stają się niepiękne. Cóż potrafię się dostosować. Bardzo mocno potrafię, no a wtedy... Wulgaryzm wulgaryzuje wulgaryzm i wulgaryzmem powulgaryzuje. Ach jest czego posłuchać! Ech ileż ja wkładam w to pasji! Och jakże ja klnę! Ach! Ech! Och! Dobra, dobra kończ waś wstydu oszczędź! Nie achuj, nie echuj i nie ochuj tyle na pewno są od Ciebie lepsi. Ano są tylko, że to to już akurat nie mój problem. A poza tym trzeba mieć w sobie trochę więcej samokrytyki. Trzeba unikać nadmiernych samozachwytności. Trzeba oddychać tym samym powietrzem, którym oddychają inni. Są lepsi to i siłą rzeczy są i gorsi. Są mądrzejsi to i muszą być i głupszy. Są ładniejsi więcej to i są ładniejsi i mniej. Banalne to wszystko, ale ze wszech miar prawdziwe. Nie można się oszukiwać i wciskać sobie kitu. Kit kituje kit i kitem pokituje. A i owszem. Tylko, że kitować to my, a nie nas i na pewno nie siebie. Nie dość, bowiem tego, że to strata czasu to i jeszcze żadna przyjemność. S z k o d a s i e b i e!!! Tak, tak trzeba się szanować. Nikt inny nie może przecież zatroszczyć się o nas samych bardziej i lepiej, aniżeli my sami. No właśnie, ja zdaje się pamięć mam dobrą, ale krótką i wciąż i nadal i od nowa o tym zapominam. Oględnie mówiąc czego jak czego, ale czadu to se dac potrafię. Nie zawsze, bo nie zawsze, ale bywa ostro. Niekiedy dochodzi wręcz i wnóż nawet i do tego, iż zastanawiam się nad swoimi własnymi i osobistymi personaliami i nad swoim własnym i osobistym Ja – Nie Ja. Na szczęście taka pomroczność zdarza mi się nader rzadko. Bardzo rzadko. Rzadziej nawet niż bardzo rzadko. I tak jednak te rzadsze niż bardzo rzadkie chwile rodzą we mnie sporo wątpliwości. Wątpliwość wątpliwi wątpliwość i wątpliwością powątpliwia. Czy aby na pewno nazywam się Darecki? Roman Darecki? I czy aby przypadkiem nie jestem fanem Jamesa Bonda, czy też innego MacGyvera, że nie wspomnę już o Batmanie, a tym bardziej o Supermanie? Siał wątplienie to ja w sobie potrafię! Bardzo mocno to potrafię. Czas

by to jednak zmienić, bo w przeciwnym razie... Nie wyjdiesz z Tworów potworku! Ooo nieee! Co to, to nie! Coś sobie przypomniałem. Jestem normalnym zwyczajnie nie-normalnym człowiekiem pozbawionym nadprzyrodzonych zdolności.

Świadomie postaram się krzywdy nie zrobić nikomu Rzecz jasna niesprowokowany. Bo jeśli ktoś raczy mnie tknąć...To w kaszę nie dam sobie napluć na pewno. To wykluczone! Proszę mnie zatem nie prowokować w żaden sposób! Prowokacji i prowokatorom mówię stanowczo: nie! I co z tego, że nie wyglądam?! Pozory myślą, a ze mnie to taki mały, chudy, ale byk i wariot. Rozdrażnić mnie łatwo, ułagodzić trudno. Tak że wicie rozumiecie! Ostrożnie, bo ręki mogę nie cofnąć, podobnie jak nie uczyniłem tego dzisiaj widząc na ulicy kolejnego grosza. A zresztą co ja wam będę tłumaczył?! Powinniście mnie znać już na tyle dobrze, by nie próbować przygrywać sobie ze mną w żaden niezdrowy sposób. W końcu jakiś porządek musi być. Skoro, zatem sam z siebie staram się nie wadzić z nikim, to i nikt inny nie powinien sam z siebie wadzić się ze mną. Toż to chyba aż bardzo nader nazbyt logiczne?! Tiaaa, cały szkopał jednakże w tym, że nie każdy chce, nie każdy może i nie każdy umie rozumować w ten sposób. W końcu nie każdy chce, może i umie być taki każdy jak ja. A już dobra! Luzik! A niech se już będą bardziej każdziejsi i mniej każdziejsi ode mnie! Nie mam siły i ochoty wciąż i nadal się złościć. „Dla wszystkich starczy miejsca Pod wielkim dachem nieba Na ziemi, której ja i ty Nie zamienimy w bagno krwi”. Make Love not war. Peace brothers. Peace sisters. Sex, drugs and rock n roll. No rain! No rain! No rain! Miłość – Przyjaźń – Muzyka!!! I gra gitara! A co zatkało kakao?

Onegdaj z lekka, w pełnym tego słowa znaczeniu, neohippiesowało się trochę. To ci dopiero były czasy, miejsca i zdarzenia! Aż chce się wyc na samo wspomnienie. Cóż było minęło. „To już minęło ten klimat, ten luz. Wspaniali ludzie nie powrócą, nie powrócą już. Lecz we mnie zostało coś z tamtych lat. Mój mały intymny, a muzyczny świat. Gdy tak wspominam ten miniony czas. Wiem jedno, że to nie poszło w las. Dużo bym dał, by przeżyć to znów. Wehikuł czasu to byłby cud. Mam jeszcze wiarę odmieni

się los. Znów kwiatek do lufy wetknie im ktoś”. Tak, tak nadal i wciąż próbożję taką wiarą i coraz mocniej zaciskam pięści. Przy-
mknąwszy oko i zbywając milczeniem mój wzrost, można powie-
dzieć, iż „wyrosłem” na niezłego homo niewiadomo. Ciągłe jed-
nak mam w sobie multum chęci, by wciąż i od nowa próbować
ulepszać świat. Hmmm, niekiedy niestety same chęci nie wystar-
czają. Próbożycie rządzi się własnymi prawami, a jakie jest każdy
widzi. Czasy są takie, jakie są. Jest się, gdzie się jest. Dzieje się to,
co się dzieje. A skoro jest jak jest, to jest się takim, jakim się jest.
Ufff... Chyba najwyższy czas ułożyć się do spania i spróbować się
z tym wszystkim przespać. W końcu dzisiaj też będzie dzień. Co
prawda 100% pewności nie ma, no ale... Będzie jak będzie i nie
ważne co będzie to i tak odrobina snu na pewno nikomu nie za-
szkodzi. A zatem dobranoc. Powieki pstryk i do spacia! Powieki
pstryk i do wstacia! Tak więc dzień dobry. Roman Darecki przy
długopisie. Pragnę zakomunikować, iż w 100% zaczął się kolejny
dzień. Może nie dla wszystkich, ale dla mnie na pewno tak. Dla
mnie bomba, a po mnie choćby potop! Nie ukrywam, że w swo-
ich własnych i osobistych zmaganiach z próbożyciem miewam
takie chwile, gdy nie pragnę niczego więcej poza tym, aby ura-
czyć świat takimi fajerwerkami, jakich nikt nigdy jeszcze nie oglą-
dał. I to wszystko za totalną darmochę, bez jakichkolwiek mate-
rialnych roszczeń z mojej własnej i osobistej strony. Zresztą po
wszystkim byłoby już po wszystkim. Wszystko byłoby bez zna-
czenia. Sądzę, iż w tych chwilach jakie miewam mógłbym być
zdolny do wszystkiego. Ale o tym na prawo i na lewo pssst! Znaj-
dzie się jeszcze jakiś wariat, któremu kiedyś tam zalazłem za skórę
lub któremu kiedyś tam nadepnałem na odcisk i pod pretek-
stem usługi oddanej światu fauny i flory poczęstuje mnie prosto
z lufy. A obawiam się, że bynajmniej nie byłyby to żadna roślinka,
a zwykły śrut kaliber 40 i 4! O nie! Dziękuję bardzo! Jeśli już
skazany jestem na 40 i 4, to wolę by było to jednak 40 i 4 gramy
cierpienia, aniżeli 40 i 4 milimetry średnicy ołowiu. Będę o wiele
zdrowszy, jeśli sam nafaszeruję się tyle, że nie ołowiem, a pota-
sem. W końcu i to metal i to metal. A ja mam chyba jeszcze prawo
samodecydować o tym co, gdzie i kiedy wolę sobie załyczyc?!
Tak, że bardzo proszę bez żadnych niespodziewajek! Tak czy

siak naprawdę wolę potas od ołowiu! Potas potas uber alles! Rzecz jasna tylko i wyłącznie wtedy, gdybym miał dokonać wyboru pomiędzy tymi dwoma łatwotopliwymi metalami. Koniec końców jest jednak kilka innych rzeczy, które mogą polechtać moje własne i osobiste podniebienie o wiele bardziej. A jest tego tyle, że nie sposób wszystkiego spamiętać i wyliczyć. Pozwólcie zatem, że to przemilczę. Tym bardziej, iż można tak powiedzieć: jestem człowiekiem wszystkożernym i wszystkopiijnym. No, prawie że wszystko. Rzadko jadam i rzadko pijam to, czego naprawdę nie lubię. Nie sądzę też, by moje własne i osobiste gusta smakowe zmieniły się jakoś radykalnie w najbliższym czasie. Cięża raczej mi nie grozi, a chyba nic innego jak na razie nie mogłoby odmienić moich własnych i osobistych preferencji co do papu i co do picia. A że raz wolę to, a innym razem siamto, to chyba naturalne?! Nie jest to jednak równoznaczne z tym, że kiedykolwiek zapragnę bardziej ołowiu, aniżeli potasu. Staram się bynajmniej nie dopuszczać do siebie myśli o takowej ewentualności.

Póki co mam w planach popróbować jeszcze troszeczkę. I nikt i nic nie jest w stanie mnie od tego odwieść. Wciąż i nadal pragnę zmagać się z wszystkimi i z wszystkim. Tak to naprawdę ekscytujące, to naprawdę fascynujące, to naprawdę podniecające! Aaach... Eeech... Oooch... No tak! Oczywiście! Znowu! Aaa tam przecież nie stało się Bóg wi co. Każdemu-każdemu może się przytrafić. Wezmę kąpiel i będę jak nowonarodzony. Nnno i już po krzyku. Jestem czyściutki, świeżutki i pachnący, nim ktokolwiek cokolwiek zdążył zauważyć, usłyszeć i poczuć. Było miło i niczego nie żałuję. Jak to mówią: byle do przodu. A nu(-ó)ż widelec wszystko zacznie się pięknie układać. Aby oby. W każdym bądź razie nadzieja jest czyli nie jest źle. Mam tylko i wyłącznie nadzieję, iż kolejny już raz nie skończy się tylko i wyłącznie na nadziei. Nie tym razem prooszę. Proszę! Proszę! Proszę! Zdałoby się w końcu, żeby i mnie coś się ułożyło. Potrzebuję tego! W przeciwnym, bowiem razie, nie wróżę sobie zbyt świetlanej przyszłości. Ba, żadnej przyszłości sobie nie wróżę. No future i tyle. Totalna anarchia, poza jakąkolwiek kontrolą. Mówiąc inaczej rock n rollowa jazda bez trzymanki. I wciąż i nadal mało pokory i wciąż i nadal dużo nihilizmu. A to zazwyczaj, zazwyczaj niekiedy i nie-

kiedy w ogóle dobrze się nie kończy. Mniemam, że szkoda jednak byłoby, gdybym się zmarnował tak bezsensownie. W dodatku nie pozostawiając po sobie ani nikogo, ani niczego. Toż byłaby to niepowetowana strata nie tylko dla mnie, ale i dla ludzkości. W czasie sądu ostatecznego mogą nam tego wszystkiego i tego niczego nie wybaczyć. Dlatego też zarówno dla mojego własnego i osobistego dobra, jak i dla dobra szeroko pojętego ogółu, przydałoby się, by ktoś wreszcie chwycił mnie za pysk. Innymi słowy, byłoby dobrze, gdyby komuś udało się ująć mnie mocno za serce. Za stary jestem na to, by chcieć się przed TYM bronić. Najwyższy czas poczuć najprawdziwszą i przede wszystkim odwzajemnioną miętę. Miętowe cukierki, gumy i ziółka nie są w stanie mnie zadowolić. Tylko TO COŚ może mnie w pełni usatysfakcjonować, a co za tym idzie nadać sens mojemu własnemu i osobistemu próbożyciu. Substytuty jakiegokolwiek by i nie były przestały już cieszyć moją własną i osobistą micę. A i owszem nie przeczę, iż jeszcze do niedawna wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Się mnie odmieniło. A jeśli kogoś to bawi... Trudno, jego sprawa. Ja w każdym bądź razie pasuje. Powtarzam raz jeszcze. Pa! Su! Je! W związku z tym nie życzę sobie żadnych nieudomówień. Proszę, zatem nie żywić do mnie urazy, jeśli zdarzy mi się kogoś ignorować. Stawiam sprawę jasno. Bezsensowne gierki uczuciowe już mnie nie interesują. Było minęło. A co było, a nie jest nie pisze się w rejestr. Ot i wszystko. Katharsis.

Jakaż niewinność krasi moje lica! Lustreczko, lustreczko powiedz przecie kto najniewinniejszy w świecie? Zaraz zaraz nie wszyscy naraz! Bez przesady! Proszę się nie pchać! Yyyhm. Żebyście się nie zdziwili. Akurat ustąpię komuś miejsca. Rozpędziłem się. W końcu to ja, to wymyśliłem, więc mam prawo i przywilej dowiedzieć się prawdy jako pierwszy. Hmmm. „Tak bardzo obca i tak bardzo moja, znajoma zapomniana zapamiętana nieznajoma, tak bardzo moja obca twarz. Tak bardzo obce i tak bardzo moje, znajome nieobecne obecne nieznajome, tak bardzo moje obce spojrzenie. Tak bardzo obcy i tak bardzo mój, znajomy zgubiony znaleziony nieznajomy, tak bardzo mój obcy uśmiech. Tak bardzo obce i tak bardzo moje znajome nieznajome Ja – Nie Ja”. Cóż przywyknę. A muszę przyznać, że z tą jaśniejącą poświatą

wokół głowy wyglądam całkiem teges. Mam tylko i wyłącznie nadzieję, iż nikt poza mną tego nie dostrzeże. Czulbym się naprawdę co nieco skrępowany, gdyby te tłumy piętrzące się za moimi własnymi i osobistymi plecami, z nagłą padły za mną na kolana i zaczęły wznosić peany ku mojej własnej i osobistej czci. Nie czuję się jeszcze na tyle silny, by przewodzić przypadkowej zbieraniu ludzi. Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę oswoić się z sobą. A co będzie dalej trudno powiedzieć. Nie wykluczam tego, że znowu coś się mnie może poprzestawiać. Cóż popróbożymy zobaczymy. Tylko spokojnie. Bez nerw. Czas rozwieje wszelkie wątpliwości. A tym czasem popróboegzystujemy sobie bez jakichkolwiek wzajemnych pretensji względem siebie. Bądź, co bądź tego będzie dość. Dobra na mnie już pora. Nie mam zamiaru tkwić przed lustrem dłużej, aniżeli potrzeba. O nie, nie. Wolę dmuchać na zimne. Kto wie czy po pewnym czasie sam nie zacząłbym ślinić się na swój widok. Wolę to jednak pozostawić innym. Jeśli tylko sprawia im to przyjemność, to właściwie czemu nie?! Niech ślinią się na swój widok. To nie moja broszka. A to, że komuś czemuś ktoś-coś podoba się bardziej, nie znaczy, że komuś czemuś ktoś-coś nie może podobać się mniej. Są gusta i guściki, a mnie do tego nic. Prawdę powiedziawszy ani mnie to ziębi, ani mnie to grzeje. Ot, po prostu. Nic na siłę. I wszystko. Po coś gnębić się tym, na co i tak można nie mieć wpływu? Nie ma się co stresować. Stresa nikomu nie zbraknie. O to nikogo głowa nie powinna boleć. Spox. Każdy wcześniej czy później będzie miał takiego stresa na jakiego sobie zasłuży. Bez obaw zatem. Chcąc nie chcąc nikogo to nie ominie. Hmmm tfu, tfu. Muszę tfu, tfu. Przyznać tfu, tfu. Iż tfu, tfu. Dzisiaj tfu, tfu. Jak tfu, tfu. Na tfu, tfu. Razie tfu, tfu. Stres tfu, tfu, Stara tfu, tfu. Się tfu, tfu. Omijać tfu, tfu. Mnie tfu, tfu. Jak tfu, tfu. Najszerszym tfu, tfu. Łukiem tfu, tfu. Za to ja nie starałem się ominąć dzisiaj grosika i nie bacząc na to, iż leży orzelkiem do dołu śmiało wcisnąłem go w przepastną kieszeń moich własnych i osobistych, ulubionych ostatnimi czasy spodni. Cóż nie mogłem odmówić im tej przyjemności. Tym bardziej, że zarówno ich jak i mnie już dawno nie spotkał taki suprise. A przesądny to ja nie jestem. Te wszystkie tfu, tfu to tylko i wyłącznie tak dla zmyłki.

W końcu nie wszyscy muszą wiedzieć o mnie wszystko. A przynajmniej nie wszyscy muszą znać całą prawdę o mnie. Świadomie zatem i z pełną premedytacją pozwalam sobie niekiedy na lekkie podkoloryzowanie niektórych szczegółów mojego własnego i osobistego próbożycia. To ja dzierżę w dłoni długopis i to ja mam prawo do tego, by skrzętnie to wykorzystywać. No to se nie żałuje. Oczywiście nie zawsze, ale czasami i owszem tak. Cóż, innej możliwości nie ma. Zbyt bardzo rozmiłowałem się w popuszczaniu wodzy wyobraźni, by chcieć, by móc i by musieć z tego rezygnować. A skoro nie muszę, nie mogę i nie chcę z tego rezygnować, to nie chcę, nie mogę i nie muszę tego robić. Tfu, tfu, tfu i po trzykroć tfu, tfu. A tak poza tym to dzisiaj znowu mi się pogrosiło. Tym razem jednak orzekłem do góry. No no no! Nie ma to tamto! Jeszcze tylko kilka takich dni z rzędu, a naprawdę gotów jestem zacząć wierzyć w to, że jestem prawdziwym grosiarzem z krwi i z kości. Tfu, tfu. Bylebym tylko z tego powodu nieopiśmienniał to właściwie... Nie mam nic przeciwko! Idź groszu do grosza! Grosz się groszem i groszem pograszaj! Później zobaczy się co będzie potem, a tymczasem i papieru i długopisów ci u mnie dostatek. Tak, tak konkluzja jest słuszna. Jeśli myślicie, że nie mam zamiaru się jeszcze z wami rozstawać, to nie jesteście w błędzie. Nie martwcie się i nie radujcie. Wcześniej czy później musi nastąpić rozstanie. Nie można uniknąć tego, czego uniknąć nie można. Był czas powitania to i siłą rzeczy będzie i czas pożegnania. Wszystko ma swój początek i wszystko ma swój koniec. Pożegnania nigdy nie były, nie są i nie będą łatwe. Nie ma rady. Nie pozostaje nic innego poza pełną akceptacją takiego stanu rzeczy. A zatem... Uszy do góry, na szyje sznury! Rzec jasna nikogo, ale to nikogo do niczego, ale to niczego nie namawiam. To przecież samo się zrymowało! Daleki jestem od sugerowania komukolwiek jakichkolwiek rozwiązań. W końcu homo podobno jest sapiens, a to stety-niestety do czegoś zobowiązuje. A więc... Dajcie mi wszyscy święty spokój! Róbcie co, gdzie i kiedy tylko chcecie, byleby z dala ode mnie! Nie odczuwam potrzeby bycia ni-

czyim mentorem! A poza tym czuję, iż jednak nie tak prędko będzie mi dane naprawdę uwierzyć w to, że jestem prawdziwym grosiarzem.

Ot, dobrze żarło i zdechło. I znów się nie grosi. Cóż próbożę to! Żadna tragedia. Nie takie rzeczy człowiek był, jest i będzie zmuszony znosić. Nikt w tym wszystkim nie musi czuć się osamotniony. Znoszenie nie takich rzeczy wkalkulowane jest w każde próbożycie. A że są tacy, którzy pewne rzeczy znoszą lepiej, to są też i tacy, którzy pewne rzeczy znoszą gorzej. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Normaalka. Póki wszystko jest w miarę OK., nie ma co zawczasu i na zapas gryźć się znoszeniem cze-
gokolwiek. Wystarczy, iż day by day, każdy zmuszony jest znosić kogokolwiek, kim by i ówółwiek nie był. I tak nie zawsze jest się kimś, kim się jest. No to ciach go w migdał, żeby krzyk dał! „Nie Ja wpatrzone w siebie ponad sobą. Nie Ja wsłuchane w siebie obok siebie. Ja ślepe w sobie ponad sobą. Ja głuche w sobie obok siebie. W sobie ponad sobą Nie Ja ślepe. W sobie obok siebie Nie Ja głuche. Wpatrzone ślepe. Wsłuchane głuche. Ja – Nie Ja”.

Sem pomędrkował i od razu zrobiło się mnie bardziej lepiej, niżli bardziej gorzej. Tak krawiec kraje ile mu materiału staje. I chyba właśnie o to chodzi, by na miarę swoich własnych i osobistych możliwości, różnymi sposobami wpływać na polepszenie swojego własnego i osobistego nastroju. Nie widzę w tym nic zdrożnego. To naturalne, iż każdy zdrowo rozumujący człowiek woli czuć się lepiej, aniżeli gorzej. A że ja wciąż i nadal uczę się zdrowego podejścia do próbożycia, toteż coraz częściej poprawiam sobie samopoczucie, nie bacząc na to kto i co w związku z tym o mnie myśli. Stety-niestety przestała mi już odpowiadać rola cierpiętника. Mam swoje własne i osobiste, niepozabawione problemów próbożycie, dlatego też na bezczynność w żadnym wypadku skarżyć się nie mogę i nie muszę. Problemy to moja własna i osobista specjalność. Nie obawiam się zatem tego, iż kiedyś tam kiedyś zdążę za nimi zatęsknić. Nie, nie. Mogę spać spokojnie-niespokojnie. Zawsze znajdzie się ktoś lub coś, kto lub co zatroszczy się o to, bym nudzić się nie mógł i nie musiał. Ot, takie to już moje własne i osobiste próbożycie. Ledwie tylko uda mi się coś rozwiązać, a już zdąży mi się coś zawiązać. Dobrze przynajmniej,

iz ten problem nie dotyczy moich własnych i osobistych sznurówek. Brakowałoby tylko jeszcze tego, bym dzień na dzień zmuszony był zmagać się z moimi własnymi i osobistymi butami. Toż wtedy to dopiero szło by się pochlastać. Że co?! Że taki problem to nie problem?! Że są lakierki, rzepaki i sandały?! A niech sobie są i niech sobie będą. Sęk jednak w tym, że mnie zupełnie w nich nie do twarzy! A fffe! Na samą myśl o takim rozwiązaniu z trudem udaje mi się powstrzymać odruchy wymiotne! Wolę więc raczej nawet nie wyobrażać sobie siebie w czymś takim. Fúj, fúj, fúj i jeszcze raz fúj z takim obuciem! Szczęśliwym trafem sznurówki nie przysparzają mi jednak większych problemów. A że od czasu do czasu rozwiążą się same wtedy, kiedy nie potrzeba... Cóż złośliwość r z e c z y m a r t w y c h. Tak, tak rzeczy martwych, a nie żywych ludzi. Różnica jest zatem przeogromna. A przynajmniej taka być powinna. Odnoszę jednakże niejednokrotnie takie wrażenie, że co poniektórzy delikwenci i co poniektóre delikwentki są w równym stopniu sapiens, co i ich własne i osobiste sznurówki. Nie uwłaczając sznurówkom rzecz jasna! Cóż różnie bywa. Koń się topi grzywa pływa. Nie ma co dywagować. Fakty są fakty. Fakty – ludzie – sznurówki. Zdołałem pogodzić się już z takim stanem rzeczy. I w związku z tym nie zamierzam załamywać rąk, ani tym bardziej wszczynać z tegoż powodu powszechnego larum. W końcu ten problem bezpośrednio mnie nie dotyczy. A to co nie dotyczy mnie bezpośrednio, dotyczy mnie tylko pośrednio. Nie myślę zatem nad tym ubolewać. No może tylko i wyłącznie troszeczkę, nie na co dzień, ale i nie od święta, a jedynie w chwilach głębszej refleksji nad wszystkim i nad wszystkimi. Wtedy i owszem mogę, chociaż wcale nie jest powiedziane, że muszę nieco co nieco się poprzejmować. Stety-niestety tymczasem nie chce mnie się przejmować niczym i nikim. Najważniejsze jest jednak to, iż nie odczuwam z tego powodu żadnego, ale to żadnego dyskomfortu psychicznego. Wręcz przeciwnie. Na dzień dzisiejszy tak jest mi najwygodniej. Jutro będzie futro, a pojutrze będzie po futrze. Skąd mnie wiedzieć co będzie jutro lub pojutrze?! Jutra albo pojutrze na ten przykład może dla mnie nie być. Nie wolno mi więc niczego nikomu obiecać. Bo i po co skoro mniej lub więcej losowy przypadek może sprawić, że się nie

wywiąże? Rozwiąże się, się nie rozwiąże? Zawiąże się, się nie zawiąże? Wywiąże się, się nie wywiąże? Zresztą tak się, się nie, pewne jest tylko i wyłącznie to, że jestem zmęczony i żenię farmazony. Na dzień dzisiejszy będzie zatem dosyć. Położę się na swym łożu, a odpocznę sobie. Jakem pomyślał, takem uczynił.

I stało się jutro. A więc jednak... Traf chciał, że nawet się wyspałem. A zatem nie jest źle. Nie znaczy to jednak, iż jest na tyle dobrze, abym pozwolił sobie na to, by coś komuś obiecać. Co to, to nie. Pod tym względem stety-niestety nic się nie zmieniło, bo i zmienić nic się nie miało. Toteż jakby na to nie spojrzeć, nie czuję się w żaden sposób wcale i w ogóle rozzaczarowany. Nie spodziewałem się niczego innego i dzięki temu kolejny raz uniknąłem niemiłej niespodzianki. A zatem jest dobrze. Co prawda bywało lepiej, no ale... Bywało też i gorzej. Ogólnie jednak wszystko w normie. Nie ma co narzekać. Da się próbożyć. A jeśli się da, to można i trzeba. Innej możliwości nie widzę, nie słyszę i nie czuję. Grunt to nie dać ponieść się emocjom. Tak, tak. Właśnie tego w pierwszej kolejności muszę się naumieć. Reszt być może przyjdzie sama. A nawet jeśli nie, to przynajmniej nie będę musiał pluć sobie w brodę, iż nie robiłem nic a nic, by uporać się z panowaniem nad swoim własnym i osobistym Ja – Nie Ja. Nie mam nic do stracenia, za to do zyskania mam wiele. Nie ma co zatem kalkulować. Trzeba zachować spokój, spokój i jeszcze raz przede wszystkim i ponad wszystko spokój. Oookaaayyy. Nie ma sprawy. Spróbuję, spróbuję i jeszcze raz przede wszystkim i ponad wszystko spróbuję. Od czasu do czasu dobrze jest zrobić coś dla siebie. A zatem do dzieła mister Roman notabene Darecki. Zacznij utożsamiać się ze sobą i wcielać w czyny myśli i słowa. Wszak nie teoria, a praktyka czyni mistrza. Miej to na uwadze i na rany Chrystusa przestań w końcu ze sobą polemizować! Hhhmmm...

A lato było piękne tego roku. Nie powiem jednak, bym żałował tego, iż już się skończyło. Wręcz przeciwnie jestem bardzo, ale to bardzo kontent z tego powodu. Dzisiaj zaczęła się bowiem moja ulubiona jesień. A później wystarczy tylko i wyłącznie przeczekać zimę i znowuż nastanie moja ulubiona wiosna. Oczywiście o ile wcześniej mnie coś nie zeżre. Pozostaje mi tylko i wy-

łącznie mieć nadzieję, że póki co tak się nie stanie. Najbliższa wiosna beze mnie? To niewyobrażalne jak dla mnie! Po prostu wiosna beze mnie traci sens. Podobnie zresztą jak i wiele innych rzeczy, których z racji wrodzonej skromności wymieniał nie będę. A poza tym... Po pierwsze primo: jest ich zbyt wiele. Po drugie secundo: szkoda mi na to czasu. Po trzecie tertio: nie chcę mi się tego robić. Ot i prawie wszystko. Byłe do wiosny z sensem! A tymczasem będę cieszył się jesienią. A tak a propos jesień beze mnie też wydawałaby mi się pozbawiona sensu. No dobra dosyć już tych wyliczanek. Lepiej nie ujawniać wszystkich swoich własnych i osobistych słabostek. Nawiasem mówiąc to również bezsensowne jak wiosna i jesień beze mnie. A co się tyczy jesieni, to od rana deszczy dzisiaj, aż miło-nie miło wychodzić gdziekolwiek i po cokolwiek. Cóż taki już urok-nie urok jesieni. Muszę jednak przyznać, że ja osobiście bardzo lubię od czasu do czasu trochę sobie pomoknąć i trochę potaplać się w błocie. Od maleńkości tak miałem i stety-niestety do teraz tak mi pozostało. Cóż zdaję sobie sprawę z tego, iż wciąż i nadal bywam infantylny. Niby się ma ho ho i jeszcze trochę ho ho latek, ale momentami ho ho i jeszcze trochę ho ho latek, jakby się nie miało. Szczerze mówiąc specjalnie mnie to nie niepokoi. Innych może tak, ale mnie na pewno nie. A co mnie inni?! Inni niech sobie będą inni, a ja niech sobie będę inny. Z dawien dawna wmawiam sobie, iż jeśli nie znajdę w Romanie notabene Dareckim nic z dziecka, to wszystko będzie bez sensu. Jak na razie dzięki Bogu wciąż i nadal się udaje. Maaama... taaata... baaaba... daaada... guuugu... Nie no oczywiście żartuję, wcale a wcale nie zatrzymałem się na tym etapie. Potrafię wydukać z siebie coś w miarę sensownego. Tak mi się przynajmniej wydaje. Może i nie zawsze, ale czasami i owszem tak. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to widocznie ma ku temu powody. Nie będę się o to kłócił, spierał ani wadził. Po prostu nie będę robił z tym nic. A już na pewno nie będę udowadniał nikomu, że jest inaczej. Skoro ktoś ubzdził sobie, że wciąż plotę trzy po trzy, to niech budzi sobie tak nadal. Przynajmniej będę miał pewność, iż ten ktoś lub ta ktoś nie przyłączy się do tłumów łaknących mojej własnej i osobistej pomocy, a tym samym nie weźmie udziału w zbiorowym mnie stratowa-

niu. Konkludując mogę rzec, iż w moim własnym i osobistym przypadku, plectio andronów w obecności co poniektórych, to naprawdę wymuszona okolicznościami konieczność. W pewnym stopniu jest to więc uwarunkowane troską o moje własne i osobiste bezpieczeństwo. Może nie zawsze tak zupełnie do końca, ale czasami po trosze tak. Zdarza się jednak i tak, iż niekiedy jest to tylko i wyłącznie sztuka dla sztuki. Ot, taka sobie niewinna igraszka i nic ponadto i nic poza tym.

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Zbigniew Mirosławski s. 3-5

*** „Tragarze słów...”

P O E Z J A

Olga Wałaszek s. 9

*** „90 bram....”

Izabela Iwańczuk s. 9

„Katyń, 2010”

10 kwietnia 2010”

„Ostatni transport”

Andrzej Milewski s. 10-11

„Między Smoleńskiem a zwycięstwem

Między mściwością a przebaczeniem”

Zbigniew Mirosławski s. 11-12

*** „Odlecieli”

Maksymilian Tchoń s. 12-13

„Wiersz na 10.IV. 2010”

Michał Rams-Ługowski s. 13

„O śmierci”

P O E Z J A

Robert Stańczyk s. 14-18

„Dlaczego?”

„Historia jednego pożegnania”

„Oczekiwanie”

„Mozaika”

„Wyższość małych liter”

„Zjawy mniejsze”

Natalia Ewa Tryba s. 19-21

*** „Odejdź”

*** „Błoga cisza”

*** „Spróbuję zameldować się w dorosłości...”

*** „Moje ukryte ja”

*** „Milczę – rozumiesz...”

*** „Nie zgubiłam pantofelka...”

*** „Bezsens...”

Zuzanna Abrysowska s. 22-26

„Kontrasty Rio”

„Parana”

„Perito Moreno”

„Bezsilność”

„Historia”

„Wiatr”

„Torres del Paine”

„Stara generacja”

„Romantycznie”

Krystian Janik s. 26-27

„Bezpowrotność”

„Krzyżowanie”

Michał Rams-Ługowski s. 27-28

„Biegnę, stoję, idę”

Anna Sitko s. 28-29

„Klatka schodowa”

*** „Pod stopami moimi...”

„Znikąd odchodzisz”

Zbigniew Mirosławski s. 29-31

„W bibliotece”

*** „W życiu tylko chwile...”

*** „To nie „Stąd do wieczności”...”

Dariusz Romanowski s. 32

„Bezdroża czasu”

„ 36 i 6”

Adam Rajski s. 33-36

*** „Doszło do tego...”

*** „Dla Odyseusza...”

*** „Przyjechała, po tygodniach tylu...”

Beata Korabiowska-Żyrkowska s. 36

*** „Dziękuję...”

*** „biegniemy przez raj szaleńczo...”

Dominika Wianecka s. 37

„zgrubienia”

Monika Chytroś s. 37-39

„SEEMANN”

„Porcelanowy koniec świata”

Krzysztof Maniak s. 39-41

„Intymność”

„Bliskość”

„Oddech”

„Majowa noc”

Szymon Hendzel s. 41

*** „Cieszy mnie...”

*** „Czekając na sen...”

*** „Miasto okryte...”

Izabela Tarasiewicz s. 42-43

„Bo Ty”

„Nie wmawiaj mi”

„Samotnia bez uwagi”

*** „Gdy przyjaciele denerwują...”

PROZA

Olga Wałaszek s. 47

„Kiedyś byłem”

Oliwia Jarosz s. 49

*** „Trzeba było ją pochować...”

Damian Jarosz s. 52-58

„Wątki anarchistyczne w myśli Lwa Tołstoja”

Robert Stańczyk s. 59-62

„Dzień z życia Marka Nocnego”

Zbigniew Leszczyc Mirosławski s. 63-68

„Recenzja «Piątej strony świata» Roberta Stańczyka”

Roman Darecki s. 69-106

„Z...a”

An abstract graphic design featuring a large, bold black 'L' shape that dominates the left and bottom portions of the frame. To the right of the 'L' is a solid purple rectangular area. Within this purple area, at the bottom, are the black silhouettes of three people standing side-by-side on a dark, textured surface. The background to the left of the 'L' is white with some faint, light-colored speckling.

ISSN 2081-8912